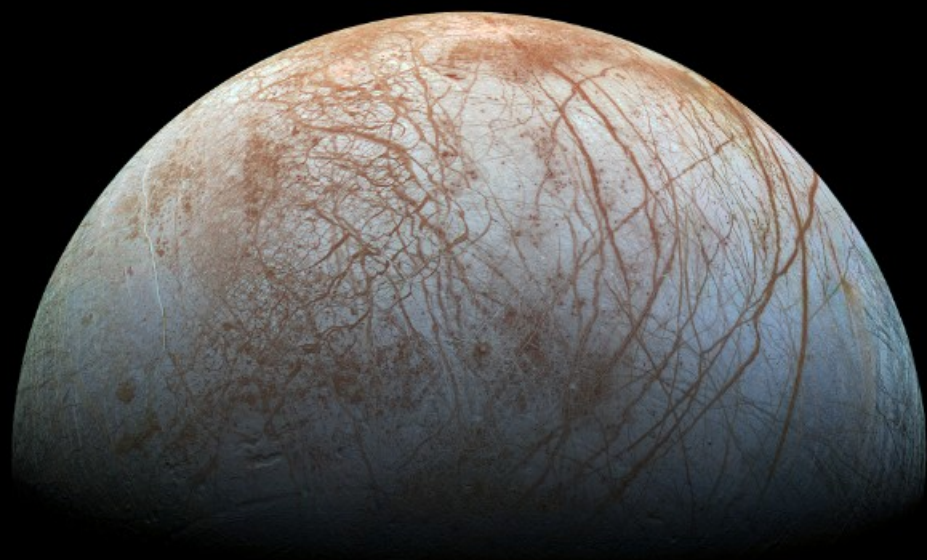


OCEANY EUROPY

Exodus

Krzysztof Galos



Krzysztof Galos

Oceany Europy

Exodus

2021

Okładka:

NASA / Jet Propulsion Lab-Caltech / SETI Institute

Copyright © by Krzysztof Galos, 2021

Pewne prawa zastrzeżone. Wolno kopiować, rozpowszechniać, odtwarzać i wykonywać utwór oraz tworzyć utwory zależne na następujących warunkach: należy umieścić wyraźny odnośnik do strony internetowej autora. Jeśli zmienia się lub przekształca niniejszy utwór, lub tworzy inny na jego podstawie, można rozpowszechniać powstały w ten sposób nowy utwór tylko na podstawie takiej samej licencji
CC BY-SA.

ISBN 978-83-960787-0-4

I

[Radioteleskop](#)

[Język fonetyczny](#)

[Grypa jelitowa](#)

[Czepek kąpielowy](#)

[Curacao](#)

[Akson](#)

[Żdźbło trawy](#)

[Dziewięćdziesiąt dziewięć](#)

II

[Kaznodzieja](#)

[Doktor](#)

[Świadomość](#)

[Zaćmienie](#)

[Igła](#)

[Migracja](#)

[Spowiedź](#)

[Rurociąg](#)

III

[Anioł](#)

[Madagaskar](#)

[Zmarszczka](#)

[Okręt](#)

[Matka](#)

[Nudności](#)

[Ratunek](#)

[Odwet](#)

IV

[Olbrzym](#)
[Kałamarnice](#)
[Krach](#)
[Kolektyw](#)
[Kochanka](#)
[Kisiel](#)
[Strach](#)
[Widelec](#)

V

[Tsunami](#)
[Alicja](#)
[Sophia](#)
[Franczeska & Anna](#)
[Jerrod](#)
[Emilia](#)
[Rewolwer](#)
[Samolot](#)

I

Radioteleskop

Sztuczny nieboskłon przemieścił się, a jasny punkt gdzieś w jego centrum zaczął powoli się powiększać.

- Jowisz jest największą z planet w naszym systemie gwiazdowym. - przyjemny, kobiecy głos dobrze komponował się z majestatycznym widokiem nieba. Po dłuższej przerwie, gdy dostrzec już można było wyraźnie, czerwonawą i plamistą planetę, głos kontynuował:

- Już starożytni wiedzieli o jego istnieniu. Jeżeli macie państwo szczęście mieszkać gdzieś poza miastem, gdzie niebo jest dobrze widoczne nocą, możecie sami dostrzec go gołym okiem. - Znów przerwa. Planeta wciąż rosła na wklęsłym ekranie. Obraz Jowisza zaczął przytłaczać swym ogromem. Niektórzy ludzie wcisnęli się w swoje siedzenia, jakby chcieli uciec przed kulistym olbrzymem. - Gdyby Jowisz był tylko nieco większy, grawitacja w jego wnętrzu mogłaby zainicjować reakcję termojądrową. Nasze Słońce nie byłoby jedyną gwiazdą w naszym układzie planetarnym.

- Zwróćcie też państwo uwagę na tę okrągłą plamę. - Kobieta dała chwilę, by wszyscy odnaleźli jajowaty twór, wyraźnie wyróżniający się na tle Jowisza. - Ta Wielka Czerwona Plama, jak ją nazywamy, to w rzeczywistości największa w naszym systemie planetarnym burza. Musicie państwo wiedzieć, że burza jest naprawdę ogromna. Ziemia mogłaby zniknąć w jej wnętrzu. Burza rozszalała się na dobre już dawno, dawno temu. Galileusz wspomina, że obserwował plamę już kilkaset lat temu. Nie chcielibyśmy takiej burzy tutaj, na Ziemi. - Próbowała zażartować. Nie był to jednak dobry żart na planecie, na której ekstremalne burze stawały się powoli codziennością. Ostatnie lata przyniosły katastrofalne sztormy. Sorry, taki mamy klimat.

Kobieta zakasłała. Poprawiła okulary.

- Galileusz widział wyraźnie przez swój teleskop nie tylko wielką plamę. Mógł on obserwować cztery największe księżyce

Jowisza, które zresztą nazywamy galileuszowymi. - Obraz znów się zmienił. Czerwonawy, plamisty Jowisz oddalił się, a na pierwszy plan wysunął się księżyc jeszcze bardziej pstrokaty, ale żółty jak siarka. Jego powierzchnia pulsowała, pełna życia.

- To jest Io. Ma już kilka miliardów lat, ale jak na takiego staruszka jest wciąż bardzo aktywny... wulkanicznie. - Tym razem część ludzi kupiła żart i cichy śmiech przebiegł przez obserwatorium. Kobieta dała im chwilę, na pochłonięcie niezwykłych zdjęć. - To, co tutaj widzimy, to olbrzymie wulkany, tryskające lawą. Trochę przyspieszyłam obraz, żeby wyglądało to nieco efektywniej. Powierzchnia tego księżycyca zmienia się bardzo szybko. To matczyna planeta, Jowisz, rozrywa swoją silną grawitacją wewnątrz księżycyca i nagrzewa je. Dzięki temu mamy przyjemność widzieć to, co widzimy. - W tym samym momencie wielki strumień siarczystej mazi trysnął z jednego z wulkanów na powierzchni Io. Powoli księżyc zaczął oddalać się. Ustąpił miejsca popielatoszarej, pustynnej planetce.

- Ganimeses. - W głosie kobiety słychać było podziw i szacunek. - To największy księżyc w naszym systemie planetarnym. Jest nawet większy, niż planeta Merkury. - Kobieta szybkim krokiem przemieściła się na drugi koniec sali. - Jego powierzchnia jest prawdziwą, lodową pustynią, jeszcze bardziej nieprzyjazną i o wiele mroźniejszą, niż najdalsze zakątki Antarktydy. - Z tej części sali kobieta mogła lepiej widzieć majestatyczny księżyc. Wpatrywała się w niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Zupełnie, jak ludzie, którzy dziś gościli w planetarium.

- Musicie państwo wiedzieć, że choć powierzchnia Ganimesesa jest skuta grubą warstwą lodu, to pod jego powierzchnią kryje się nieprzebrany ocean ciekłej wody. - Zamilkła na moment, jakby sama chciała przetrwać tę informację. Warstwa lodu ma kilka kilometrów grubości, a ponieważ siły grawitacyjne Jowisza działają podobnie na Ganimesesie, jak na Io, jego wnętrze nagrzewa się. Dzięki temu właśnie ocean nie zamarza. - Kolejny

moment ciszy i milczenia.

- To co jednak chciałam państwu najbardziej pokazać, to księżyc Europa. - Wklęsły ekran poruszył się, Ganimedes zniknął gdzieś w bezdennej przestrzeni kosmicznej. Pierwszy plan zajął kolejny satelita Jowisza.

- Europa. Jej powierzchnię skruwa lód, podobnie, jak powierzchnię Ganimedesa. Warstwa lodu ma kilkanaście kilometrów, a pod jej powierzchnią rozciąga się chyba największy w naszym układzie słonecznym ocean słonej wody. Oceany, które mamy tutaj na Ziemi są olbrzymie, ale nie dorównują oceanom Europy. Wyobraźcie sobie państwo, że w najgłębszym miejscu nasz ziemski ocean ma jedenaście kilometrów grubości. Oceany na tym księżycu mogą mieć nawet dziewięćdziesiąt kilometrów. To znacznie więcej wody, niż znajduje się tutaj, na Ziemi. - Kobieta wzięła głęboki oddech, jakby przygotowywała się do przekazania znacznie ważniejszej informacji.

- Wnętrze Europy jest ogrzewane przez fale grawitacyjne Jowisza, które wytwarzają duże ilości energii kinetycznej. Przypuszczamy, że z tego powodu na dnie tych oceanów mogą istnieć kominy termalne. Mamy podobne kominy tutaj, na Ziemi, na dnie oceanów. Tryska z nich gorąca, prawie wrząca woda, ogrzewana sejsmicznie. W otoczeniu tych kominów bujnie kwitnie życie w formie niespotykanej nigdzie indziej... Proszę państwa, jeżeli powstało gdzieś życie w naszym systemie planetarnym poza Ziemią, to Europa jest najlepszym kandydatem. - W tym samym momencie przez salę pełną spragnionych wiedzy ludzi przeszedł szmer podziwu i zdziwienia. W dolnej części obrazu księżyc pojawił się wyraźny, kulisty kształt. Wydawać by się mogło, że wyłonił się prosto z lodowej powierzchni. Lśnił jak metalowa piłka. Ktoś z sali krzyknął „obcy”, część zaśmiała się. Kobieta wpatrywała się sceptycznie, bez słowa, zagubiona w myślach. Obca cywilizacja pozaziemska, to byłoby coś. Dziwne myśli przemknęły przez jej głowę.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Obiekt wydawał się sztucznym

tworem. Regularne kształty są rzadko spotykane w naturze. Tutaj jednak należało założyć, że na skutek błędu pojawiły się jakieś zakłócenia obrazu. Obserwatorium posiadało niezwykle, nowoczesny zestaw narzędzi i radioteleskopów, które w połączeniu z klasycznymi teleskopami dawały niezwykle możliwości - obserwację na żywo. To była świetna reklama, naprawdę skuteczna. „Zobacz na żywo, co dzieje się w kosmosie”. Oczywiście obserwacja na żywo ma swoje minusy i czasem problemy techniczne uniemożliwiały płynne przekazywanie obrazów. Improwizacja była wtedy wskazana podczas pokazów w obserwatorium.

- Nie sądzę, aby obca cywilizacja istniała na Europie. Mało prawdopodobne, aby życie było tam rozwinięte technicznie na tyle, aby tworzyć równie wielkie struktury. - Myślała głośno, próbując zapanować na widownią. Wyobrażenia ludzi jednak była górą. Pojedyncze komentarze pojawiły się w powietrzu, część przesycona lękiem, większość ciekawością.

Kobieta spojrzała na zegarek. Późny wieczór zmieniał się powoli we wczesną noc. To była pora, by kończyć. Ruszyła więc w stronę mównicy w samym rogu obserwatorium, by ogłosić koniec przedstawienia. Nie zdążyła jednak. Nagle światła rozjaśniły się i sztuczne, nocne niebo zniknęło w mgnieniu oka. Z głośników zaniepokojony głos zawołał, nie kryjąc podniecenia:

- Francie, chodź tu szybko! Nie uwierzysz. - Nie wierzyła. Anna przerwała jej wykład. Nawet, jeśli sama już chciała go kończyć. - Mówię ci. - Była trochę rozgniewana, publiczność powoli powstawała w gziełku. Myśli o kosmitach z Europy kłębiły się im w głowach. Zostawiła wszystkich, nerwowym krokiem przekroczyła próg wyjścia. Parę minut później była już w głównym pomieszczeniu nasłuchowym stacji.

- Przysięgam, że kiedyś cię zamorduję. - Franczeska zrobiła dłońmi gest, jakby dusiła kogoś niewidzialnego. Anna wydawała się jednak niewzruszona. Nie odrywając oczu od ekranu monitora, tylko wskazała palcem na ciąg liczb.

- Spójrz na to. - Powiedziała, a jej głos wskazywał, że próbowała ukryć podniecenie. Obie kobiety przez dłuższą chwilę wpatrywały się w duży ekran.

- Tak, ale to nic nie znaczy. - Francie przerwała milczenie. - Pamiętasz sygnał Wow! z lat. 70. XX wieku?

- Oczywiście. Silny sygnał radiowy, w wąskim paśmie 10 Hz o częstotliwości linii wodoru.

- Nie ma się więc czym podniecać. Zresztą od kiedy zajmujemy się szukaniem obcych cywilizacji?

- Poczekaj, daj mi wyjaśnić. - Ania rozsiadła się i wreszcie oderwała wzrok od monitora. Pociągnęła drugie krzesło w kierunku Franczeski, dając jej do zrozumienia, by usiadła spokojnie. - Z ciekawości przeglądałam pasmo. Czasami, gdy masz wykłady, oglądam wcześniej nagrania, by wyłapać ewentualne błędy i problemy. Moim zdaniem ktoś powinien to kontrolować, było ostatnio sporo skarg na jakość tych audycji.

- Ludziom nigdy nie dogodzisz. Zawsze znajdzie się ktoś, komu coś nie pasuje.

- Tak. Zauważyłaś coś dziwnego na obrazach z Europy? - Ania zrobiła tajemniczą minę.

- Wszyscy to widzieli. Mówisz o tej kuli, która wylonila się z lodu? Musiałyby mieć chyba kilkadziesiąt kilometrów średnicy.

- Około dwudziestu. Ale to nieważne. Akurat ten obraz pojawił się z opóźnieniem. Nie wiem, co to może znaczyć, ale nie była to transmisja na żywo. Przeglądałam dostępne numery IP i wygląda na to, że ktoś majstrował przy tych transmisjach. Akurat tych z Europy. Dziwne. - Kobiety zastanawiały się w ciszy nad znaczeniem tego.

- Wiesz coś więcej?

- IP wskazywał na Berezynę. To miasto w naszej tutejszej, ziemskiej Europie. Dokładnie w Białorusi.

- Mówisz mi, że jakiś haker z Białorusi majstrował przy naszych nasłuchach Jowisza? Czyli jednak ci kosmici to był jakiś

żart i nie było tam żadnej kulki ani statku kosmicznego?

- Poczekaj. To nie wszystko. - Ania przerwała, by zbudować napięcie. - Jest jeszcze sygnał. Gdy zobaczyłam ten obiekt, przypomniałam sobie o starych planach nasłuchu SETI. Kiedyś mieliśmy się tym zająć, ale zarząd odrzucił regularny nasłuch. Brak funduszy i takie tam. - Franczeska parsknęła sarkastycznie. Ania kontynuowała. Radioteleskop czasami stoi bezczynnie, a nocami w weekendy mam możliwość przy nim majstrować. Skierowałam go prosto na Europę.

- I usłyszałaś ten sygnał?

- Trwał bardzo krótko, może dwie minuty. Miałam szczęście, że akurat na niego natrafiłam.

- Czyli to jednak kosmici? Czy raczej mikrofalówka z restauracji?

- Śmieszne. - Ania jednak nie śmiała się. - Sprawdziłam. Restauracja była dziś zamknięta po dwudziestej drugiej.

- O co chodzi z tym hakerem w takim razie?

- Nie mam pojęcia Francie. - Ania złożyła ręce za głową i przechyliła się do tyłu. Porozsyłałam maile, może ktoś odebrał ten sygnał.

- Po co ktoś miałby hakować publiczne obserwatorium? Nie mamy tutaj tajnych danych. Nie mamy, prawda?

- He he, musiałabym cię zabić, wiesz, gdybym ci powiedziała.

- Nie śmieszne. Wiem, że jedyne tajne dane tutaj, to twoja korespondencja z Ukrainą. Co tam w ogóle się teraz u nich dzieje?

- W porządku, nieważne. Powiedz mi lepiej, co o tym sądzisz. Nic z tego nie rozumiem.

- To musi być przypadek. Domorośli haker bawi się z nami, myśli, że jest zabawny. Zobaczysz, w sieci będzie filmik o tym już niedługo.

- Tak? Haker raczej nie ukierunkował sygnału z Jowisza. Zostaję tu dziś. Sprawdź, co i jak.

- Rób, jak uważasz. Ja znikam. - Franczeska poklepała

przyjaciółkę po ramieniu. Wyprostowała się i obróciła w stronę drzwi.

- Mówię ci, mam przeczucie, że to coś grubego.
- Jasne. Lepiej szybko wracaj do domu. Bez ciebie będzie mi w nocy smutno. - Zbyła Annę i wyszła. Zniknęła w mroku tak, jak dziwny sygnał zniknął w eterze.

Język fonetyczny

- Tato spójrz. - Nastolatka wskazywała na niebo, gdzie rozpoczynał się niezwykły spektakl. Mężczyzna zignorował ją i zbył jakimś pomrukiem, którego nie rozumiała.

- Tato... - powtórzyła cicho, przejęta tym, co widzi. Zielonkawe, elektryzujące fale wyłoniły się z ciemności nieba. Zorza polarna. Dziewczyna zapomniała o tym, jak bardzo było jej zimno. Widok całkowicie ją pochłonał.

Mężczyzna tymczasem majstrował coś przy pokrętlach starodawnego radia. Noc była spokojna, podobnie Polarny Ocean. Cisza kołata, pochłaniała. Mróz przeszywał kości. Jakiś marynarz przewinał się gdzieś w pobliżu, zajęty rutynowymi czynnościami.

Zorza powoli rozjaśniła się, oświetlając bezkresną taflę oceanu. Tańczyła coraz śmieiej, coraz mocniej i żwawiej. Była żywsza i bardziej kolorowa, niż zwykle. Hipnotyzowała swym pięknem.

Błoga cisza nie trwała długo. Mężczyzna uruchomił radio i nagle metaliczny trzask, jak strzała rozdarł mroczny spokój. Mężczyzna prawie przewrócił się ze strachu. Dźwięk nasilił się i wkrótce przypominał przyspieszony śpiew waleni.

- Co do cholery... - zaklął. Nastolatka wyrwana z zadumy zbliżyła się do niego.

- Co robisz tato? - zapytała. Mężczyzna usiłował ściszyć przeraźliwy dźwięk jedną ręką. Drugą nieudolnie zatykał sobie ucho.

- Cholerstwo nie działa. - Dźwięk nasilał się, ale i łagodniał. Otoczył ich. Wreszcie był ledwie słyszalny.

- Co robisz? - nastolatka ponaglała mężczyznę.

- To nie ma sensu kochanie. - Mężczyzna wreszcie zauważył córkę. - Przecież, przecież... to nie ma sensu...

- Co się stało tato?

- No spójrz... - Mężczyzna wskazał na jakieś urządzenia. - Nie działa. Nie mam pojęcia, co się właściwie stało.

Wtem z kajuty wyłonił się krępy mężczyzna o silnym zaroście. Ubrany był zbyt skąpo, jak na tę pogodę.

- Bum! - krzyknął. - Słyszeliście to? Co to do cholery było?

Ojciec dziewczyny tylko kręcił głową z niedowierzaniem. Drugi mężczyzna kontynuował.

- Siadła nam elektronika. Co to, rozbłysk słoneczny?

- Nie, nie sądzę.

- Nie? A to? - Mężczyzna podszedł do rufy małej łodzi. Podrapał się po głowie i dłoń schował w kieszeni ciasnych spodni. Drugą wskazywał na zorzę. Ta świeciła już tak mocno, że ktoś mógłby pomylić się, co do pory dnia i nocy.

- Widzisz tato, mówiłam ci... - Dziewczyna próbowała wtrącić się do rozmowy mężczyzn.

- Telefon?

- Wszystko nagle siadło do cholery.

- Niech to. Zaraz. To skąd ten dźwięk? - Ciszę nocy otaczał wciąż cichy, ledwie słyszalny, melodyjny śpiew wieloryba. - To wieloryby?

- Humbaki. Możliwe, pełno ich tutaj o tej porze roku. Żerują na tych wodach. Dla nich właśnie tu jesteśmy. - Nie krył sarkazmu.

- No nic, wracajmy. Nie ma sensu dłużej się tu pałętać.

- Dobrze, zaraz wracamy. Pamiętasz jeszcze, jak nawigować przy pomocy gwiazd? - Mężczyzna zażartował, a marynarz zniknął w kajucie.

- Czy to był rozbłysk słoneczny? - Nastolatka zaintrygowana zdarzeniem próbowała wypytać ojca. W końcu był znanym naukowcem. Tak przynajmniej twierdził, że znają go ludzie w jego dziedzinie. Zajmował się waleniami, próbował rozgryźć, co mówią. Ale czy znawca waleni może wiedzieć coś na temat aktywności słonecznej? Tak, może.

- Słońce jest teraz niezbyt aktywne. Dziwne. Ta zorza jest zbyt jasna. Chyba.

- Trochę już przygasła. - Zauważyła dziewczyna.

I rzeczywiście. Zorza zbladła powoli, tracąc większość swojego pierwotnego majestatu. Słońce jest żywą i zmienną gwiazdą. Regularnie przeżywa okresy większej i mniejszej aktywności. Czasem jest tak zwawe, że wypluwa duże ilości cząsteczek o olbrzymiej energii, które przemierzają system słoneczny jak plazmowe pociski. Jeżeli taki strumień trafi w Ziemię, to może on w najlepszym razie wywołać zorzę polarną. Może się też zdarzyć, że energia, jaką ten „pocisk” niesie będzie na tyle duża, że spalą się sieci telegraficzne, jak to miało miejsce dwa wieki temu. Albo uszkodzą się niektóre urządzenia, podłączone do sieci elektrycznych na dużych szerokościach geograficznych.

Tutaj jednak przepaliły się radia na zwykłej łodzi, co wykluczało udział słońca i było bardzo dziwne.

- Chodźmy do środka, późno już. - Mężczyzna ojcowskim tonem ponaglił córkę. - Jutro pomyślę, co dalej. Sprzęt nie był pierwszej nowości, więc duża strata to nie jest. - Zastanawiał się dłużej. Nim jednak zniknęli za drzwiami kajuty, kolejne dźwięki zagłuszyły ciszę nocy. Nastolatka usłyszała je wcześniej:

- Słyszysz tato?

- Co?

- Ten plusk.

- Plusk? - Mężczyzna nadstawił ucha. Rzeczywiście, dźwięk był coraz wyraźniejszy. Domyślił się, co to mogło być. Chwycił noktowizyjną lornetkę, która wisiała mu na piersiach i zaczął nerwowo rozglądać się dookoła.

- Tato, stamtąd. - Nastolatka wskazała na kierunek, w którym świeciła zorza. - Zobacz. - Ciemne sylwetki ogromnych zwierząt z pluskiem wyłaniały się z wody. Stado, spore stado. Humbaki. Słabe światło zorzy odbijało się od ich gładkich grzbietów.

- Są! - Mężczyzna krzyknął podniecony. - Tak! Dobrze. Musimy szybko wracać i przygotować sprzęt. - Po to właśnie tutaj był. Zabrał córkę, którą wychowywał samotnie. Jakimś cudem zechciała jechać z nim na kilkumiesięczną wyprawę za koło

podbiegunowe, by nagrywać śpiew waleni. Nastolatka zgodziła się wyjechać na nudną wyprawę badawczą! Chyba musiała wdać się w ojca. I w matkę też. Ta też uprawiała naukę, aczkolwiek w innym państwie. Widywali się rzadko. Paradoks. Oboje rodzice zainteresowani byli językiem, wynalazkiem, który w zamierzeniu miał łączyć ludzi i ułatwiać porozumiewanie się. Ojca interesował język waleni, tymczasem matkę intrygowały bardziej dialekty języka chińskiego. Trochę orientalnie, bo kobieta miała swoich przodków i swoje korzenie w rdzennej Afryce. W każdym razie to język ich podzielił.

Trudno powiedzieć, jak bardzo wpłynęło to na młodą dziewczynę. Nic nie wskazywało na to, aby jakoś szczególnie przeżywała rozłąkę rodziców. Może dlatego, że rozstali się oni pokojowo i czasem widywali się jako przyjaciele. Nastolatka wybrała ojca i wołała zostać z nim. Bała się odległej Azji i Dalekiego Wschodu, tak odmiennej kultury od znanej jej Europy Środkowej.

Mieszkanie blisko uniwersytetu zaspokajało jej duże potrzeby czytelnicze. Czytała wiele książek o różnorodnych sprawach.

Język waleni zaintrygował ją równie mocno, co jej ojca. Czy zwierzęta, nie licząc ludzi oczywiście, potrafią się ze sobą porozumiewać? Czy mają własny język? Walenie potrafią tworzyć i powtarzać długie pieśni, które echem roznoszą się przez dziesiątki kilometrów oceanu. Dźwięk w wodzie przenosi się znacznie szybciej i łatwiej, niż w powietrzu. Język waleni mógłby więc być bardzo bogaty, znacznie bogatszy, niż najtrudniejszy język ludzki. Tym bardziej, że zwierzęta te mają niezwykle słuch, połączony z sonarem. Dosłownie widzą słuchem. Nie wiadomo jednak, czy potrafią się ze sobą porozumiewać. Nie zbliżyliśmy się nawet do poznania ich języka i nie potrafimy stwierdzić, czy ich długie pieśni mają jakieś znaczenie.

Istnieją jednak anegdoty, które rzucają nieco światła na to pytanie. Pewna treserka delfinów opisywała, jak ciężarna samica delfina, którą się opiekowała, miała problemy przy porodzie. Inna,

starsza i bardziej doświadczona samica podpłynęła do niej, wydała kilka nieokreślonych dla człowieka pisków i dźwięków. Po chwili młodsza samica delfina wiedziała już, co musi zrobić, by poród się udał. Mały delfinek już po chwili podpłynął do powierzchni, by po raz pierwszy zaczerpnąć powietrza. Niesamowite!

- Tato. - Młodą Emilię, bo tak dziewczyna miała na imię, przemyślenia wyciągnęły z zadumy. - Myślisz, że jesteśmy w stanie zrozumieć mowę humbaków?

- Mam nadzieję córeczko. Inaczej cała moja praca pójdzie na marne. - Uśmiechnął się sztucznie.

- No bo tato, skoro one słyszą znacznie więcej, w większym pasmie częstotliwości niż ludzie, to przecież nawet jeśli je nagramy, to nie słyszymy wszystkich dźwięków, jakie wydają, prawda?

- Niestety tak. To może znacznie ograniczać interpretację tego, co one mówią.

- No i woda. Przecież woda znacznie lepiej przenosi dźwięk niż powietrze, prawda?

- No tak.

- Może więc ucieka nam znacznie więcej, gdy je nagrywamy i słuchamy.

- Masz rację.

- Tato. Przecież ich język może opierać się na innych zasadach, niż nasze, ludzkie języki.

- Co masz na myśli? - Mężczyzna zaintrygował się i porzucił ton, jakim zwykł mawiać do swojej córki. Zwracał się teraz do niej jak do naukowca o równorzędnym statusie.

- Mogą mieć język fonetyczny na takim poziomie, o jakim my możemy tylko pomarzyć. Będziemy słyszeć jakiś dźwięk i inny, który dla nas wyda się taki sam. Ale dla nich może znaczyć coś zupełnie innego... - zamyśliła się. Teraz ona wcieliła się w rolę dorosłego naukowca.

- Masz rację. Nie mam jednak pomysłu, jak inaczej można by badać ich mowę. Analiza cyfrowa dźwięków jest bardzo trudna,

prawie niemożliwa. Musimy polegać na naszej subiektywnej ocenie tego, co słyszymy. - Nagle zmienił temat, wciąż nie odrywał oczu od wielkiego stada śpiewających humbaków. - Dziwne, że tutaj śpiewają. Liczyłem na ich codzienne rozmowy, a one zaczęły swoje pieśni. Powinniśmy już wejść do środka, zrobiło się bardzo zimno. - Rzeczywiście wiatr wzmógł się, przez co rozmowy waleni stały się niesłyszalne. Gwizdał między żaglami, ale dzięki temu jeszcze szybciej dopłyną. W oddali widać już było światła portu.

Jeden z humbaków ruszył w stronę łodzi. Jego wielkie oko spoglądało prosto na nich, zwierzę wydawało się ich obserwować. Z wody wyłoniła się jego ogromna płetwa ogonowa, zupełnie, jakby chciał ją im zaprezentować.

- Spójrz. - Emilia wskazała je ojcu. - Co ona robi?

- Nie wiem. Czasem te zwierzęta eskortują łodzie. Nie znamy prawdziwych przyczyn. Wiesz, że obserwowano, jak chroniły one przypadkowe foki przed atakiem lwów morskich, czy niedźwiedzi polarnych?

- Tak tato, czytałam o tym.

- No tak. - Zaśmiał się delikatnie. Był dumny z tego, jak bardzo jego latorośl szanowała wiedzę. Był z niej dumny bardziej, jako mola książkowego i kujona, niż gdyby miała być stereotypową nastolatką.

- Tato.

- Tak?

- Może mama mogłaby ci pomóc.

- Mama? - Zdziwił się tą jej propozycją.

- Mama zna się na języku chińskim. Czy to nie jest język fonetyczny? - Mężczyzna zamyślił się. To był jakiś pomysł. Bardzo luźny, ale zawsze.

- Mama... - cicho wymamrotał. - Tak.

- Dzisiaj do niej zadzwonię. Albo nie, jutro, ona chyba teraz jeszcze śpi. - Szukała tylko pretekstu, by sięść przy komputerze. Nie zależało jej na kontakcie z matką, nie czuła z nią jakiejś szczególnej

więzi. Niedawno poznała w sieci chłopaka i to do niego chciała napisać.

- A ty kiedy będziesz spała, co? - Powrócił do roli ojca. - Pamiętaj, że nastolatki muszą spać dłużej, niż przedszkolaki.

- Tak wiem. Dobrze, to następnego dnia. - Tym razem schowali się na dobre w ciepłej kajucie. Nie usłyszeli już, jak ogromny humbak wydał z siebie przenikliwy, długi pisk i zaśpiewał, po czym zanurzył się w czarnym oceanie. Ale o czym śpiewał? Czy miał coś na myśli? Jeśli tak, to co?

Grypa jelitowa

Gwałtownie odchylił się na krześle, jakby próbował uciec od komputera. „Namierzili mnie?” pomyślał. „Nie, niemożliwe. Nie przedarli się przez mój TOR. Zrobiłem podwójną zaporę”. Wrócił przed monitor.

Wystraszył się, bo akurat, gdy był zalogowany do systemu z zewnętrznego, fikcyjnego konta, obraz pociemniał. „Nie, to napięcie w sieci elektrycznej”. Zauważył to teraz. Zmiany napięcia były bardzo częste, zwłaszcza podczas nawałnic równie mocnych, jak ta, która szalała teraz. Czuł się bezpieczniej, gdy włączył się do sieci podczas burzy. Dziwne, wiedział, że to nie ma sensu, ale jednak. Dziś burza rozpuętała się na dobre i deszcz smagał okno rytmicznymi strugami. Gdzieś w oddali zagrzmiało przeraźliwie, aż zatrzęsło szybą.

Na wszelki wypadek wyłączył światła. Dzięki temu czuł się jeszcze pewniej. Pieniądze, wszystko dla forsy, powtarzał sobie. W czeluściach internetu, w głębokiej sieci, gdzie nie każdy użytkownik miał dostęp, odnalazł miejsce, gdzie oferowano pieniądze za wykonywanie różnorodnych, nie do końca legalnych zadań. Jakiś użytkownik płacił w Bitcoinach, wirtualnej walucie elektronicznej, za prostą wymianę jakiś nieokreślonych plików na nieokreślonych serwerach kilku nieznaczących obserwatoriów astronomicznych.

Z ciekawości zbadał te pliki. Były to jakieś nagrania, wyraźnie wyretuszowane. Dziwne, ale nie dociekał. Nie to było celem zlecenia.

Potrzebował kasy, żeby wyrwać się z Berezyny, tej miejsciny w biednej Białorusi. Planował uciec za granicę, na Zachód, najpierw do Polski, stamtąd miałby już tylko rzut beretem, by dostać się do Skandynawii, do jego przyjaciółki, Emilii. Niestety pieniądze były tym, czego potrzebował.

Znów zagrzmiało, tym razem bliżej. Miał już niewiele czasu,

bo bateria w laptopie zaczynała świecić się na czerwono. Ale zdąży, spokojnie. Tylko kilka plików, kilka serwerów. Większość już załatwiona. Jeszcze tylko jeden. Ale zaraz zaraz, coś niepokojącego wpadło mu do głowy. „Dlaczego obraz ekranu laptopa się ściemnił? Przecież nie jest podłączony do sieci, nie powinno być zmiany napięcia”. Wystukał coś na klawiaturze. Komenda wyświetliła się w terminalu systemu, ale ten na moment się zawiesił. „Cholera”, pomyślał. Próbował zresetować. Udało się.

System uruchamiał się wolniej, niż zwykle. „No szybciej”. Bateria już prawie się rozładowała. „Jeszcze tylko parę minut potrzebowalem”. Poczuł, jak coś ścisnęło go w żołądku. „Niedobrze mi”. Wziął się w garść. Był tak skupiony i wystraszony, że nie usłyszał, jak kolejny grzmot zmienił się w cichy, przeciągły, przeszywający szum.

„No szybciej” uruchomił się program do sprawdzania dysku. „Co się znowu spierniczyło? Uszkodzone sektory? Co to za złom...” Wstał i nerwowo podszedł do okna. Prawie przewrócił się ze strachu, gdy kolejny grzmot załomotał szybą i rozświetlił ciasny pokoik.

- Kurwa. - zaklął głośno. Czuł dziwny, silny niepokój. To nie był taki zwykły grzmot, tylko jakiś przeciągnięty. „Majstrują przy pogodzie”, przez myśl przeszły mu konspiracyjne myśli. „Tak, jakby ktoś podmienił..., nie zaraz”, oświeciło go. Podszedł do komputera. Zakuło go w brzuchu, aż zajęczał i chwycił się za żołądek. „No szybciej, uruchamiaj się”. To nie były zwykłe pliki wideo, które zleceniodawca chciał podmienić. To była tylko taka zasłona, gdyby ktoś chciał sprawdzić, co to były za pliki. Sprytne, podwójna przykrywka.

Wreszcie system uruchomił się. Wpisał hasło, uruchomił terminal. Wpisał garść komend. Znowu zasyczał z bólu. Tym razem musiał pobiec do toalety. Biegł po omacku, ciemnym korytarzem liceum. Liceum, gdzie sam się uczył. Dziwny, przeciągnięty dźwięk grzmotu był wciąż słyszalny, ale już bardzo niski. Miał tak silne

rozwolnienie, jak mało kiedy. „Co się dzieje?”. Niepokojące myśli ogarniały jego umysł. Po krótkiej walce wrócił do laptopa.

System zaczął wyświetlać powiadomienia o niskim poziomie naładowania akumulatora. „Jeszcze tylko minuta”. Wystukał kolejne komendy, aż wyświetlił się pasek postępu. „Niech to, nie zdążę. Trudno, ostatni pójdzie bez dodatkowych zabezpieczeń.” Wcisnął enter. „A teraz zerknijmy, co to za pliczek”. Otworzył kolejne okienko terminalu, wpisał kolejne komendy.

- Nie, to nie może być takie łatwe... A jednak - wymamrotał półgłosem. Wiatr ucichł, burza oddaliła się znacznie. - No proszę. A jednak to trojan. - Plik wideo okazał się zaawansowanym programem szpiegowskim, z dziwnym zestawem obrazów i zdjęć jakiejś planety. Wrzucił jeden z plików do sieci, by sprawdzić, co to za planeta. Wyszukiwarka zastanawiała się przez moment. „Europa? A to nie jest kontynent?” Program mógł heurystycznie manipulować obrazami, by wytworzyć wrażenie ciągłej animacji. To nie był plik wideo, tylko inteligentny program do tworzenia filmów.

Szybko zerknął na drugie okno terminalu, pasek postępu wskazywał na 92%. „Już prawie, jeszcze chwilka”. Nim jednak plik został przesłany na serwer, komputer nagle się wyłączył.

- Kurwa! - zaklął siarczyście. „Gdzie ten kabel”. Kolejna fala bólu chwyciła go za jelita i musiał pobiec do toalety. Tym razem poczuł wielką ulgę. Zatopił głowę w dłoniach i nerwowo ocierał nimi twarz. Powtarzał cicho ciągle „kurwa”, niczym mantrę, jakby próbował medytować i uspokoić się. „Niech to kurwa szlag”.

Z letargu wyrwał go hałas, który dobiegał z korytarza. Ktoś wszedł i zaświecił światło, pewnie stróż. „Kurwa, kurwa, kurwa...” powtarzał w myślach jeszcze szybciej. Zamienił się w posąg, ledwie oddychał. „Ogarnij się chłopie, szybko” zastanowił się, czy nie zostawił czegoś ważnego za sobą. „Konto jest zaszyfrowane, nikt się nie dostanie. Dysk sformatuje się zaraz przy uruchomieniu. OK, chyba mogę zniknąć.” Nie był pocieszony, że nie wykonał zlecenia.

Tak cicho, jak tylko potrafił, wyszedł z kabiny, wspiął się do

okna i przecisnął przez nie swoje wątłe ciało. Słyszał jeszcze tylko, jak ktoś wchodzi do toalety i mówi coś na głos o cholernych dzieciakach, które nie gaszą za sobą światła, czy nie oszczędzają prądu. Uciekł w ostatniej chwili.

Nie czuł się zbyt dobrze, było mu trochę chłodno. „Chyba się czymś strułem”. Próbował przypomnieć sobie, co dziś jadł. Nic specjalnego. Ziemniaki, kapusta. Nieważne.

Chciał jak najszybciej wrócić do śmierdzącego mieszkania i do śmierdzącego oparami alkoholu ojca. Był wściekły. Tak niewiele mu brakło, a zarobiłby tyle pieniędzy, że wystarczyłoby na miesiąc lub dwa wygodnego życia w Polsce.

Deszcz zelżał już nieco, więc usiadł na ławeczce, zapatrzył się w dal i próbował złapać oddech. Chciało mu się palić, ale nie miał papierosów. Wyjął z kieszeni telefon. Gonitwa myśli rozsądzała mu głowę. Obawiał się, czy nie pozostawił za sobą jakiś śladów. Karcił się nadzieją, że przecież wykonał większość zlecenia, może uda mu się zarobić choć część obiecanych pieniędzy.

Zerknął na ekran monitora telefonu. Było już późno w nocy. Ojciec pewnie spał już pijany w trupa. Mógł spokojnie wracać do domu. Nikt nie zostawił mu żadnych wiadomości na telefonie, nawet Emilia nic nie pisała. Zasmucił się i poczuł niepewnie. Czy na pewno go lubiła? Nie miał zbyt wielu przyjaciół, był odludkiem i nerdem.

Nie miał tutaj zasięgu w telefonie, więc wstał energicznie i skierował się w stronę blokowiska, gdzie mieszkał. Deszcz zaczął padać ponownie, bardzo gwałtownie i niespodziewanie. Schował telefon głęboko w kieszeni, by nie zmókl i przyspieszył kroku. Przeklinał w myślach, deszcz był lodowaty, zresztą to nic dziwnego w zimie. Deszcz w zimie był normą już od wielu lat. Zmiany klimatyczne dawały się we znaki.

Nagle w oddali załomotało i przenikliwy grzmot przeszył powietrze. Jego dźwięk dziwnie się przeciągnął. „O co chodzi z tymi grzmotami”, chłopak pomyślał przestraszony hałasem. Zakuło go w brzuchu. „Nie, tylko nie znowu”. Jeszcze bardziej przyspieszył

kroku. Widział już swoje blokowisko. Jeszcze tylko kilkaset metrów. Telefon zawibrował mu w kieszeni, ktoś wysłał mu wiadomość. „Pewnie spam” pomyślał, ale miał nadzieję, że to Emilia.

W tym samym momencie uderzył kolejny grzmot, przedłużył się w cichnący, niski dźwięk, jakby trąby. Zaraz potem po raz kolejny poczuł ból i musiał skorzystać z toalety. Drzwi do klatki były zamknięte, ale nie był to dla niego wielki problem. Wiedział, jak otworzyć je swoim szczyrzykiem.

Kolejny grzmot, wkrótce potem kolejny ból. Tak mocny, że aż zatrzymał się, chwycił za poręcz schodów i skulił w pół. „Co to jest?”. To nie mógł być przypadek. Czuł silny ból za każdym razem, gdy uderzył piorun, a dziwny, niski ton dźwięku unosił się w powietrzu. Zbierało mu się na wymioty. Musiał jeszcze wyjść kilka pięter w górę. Nie zdążył. Zwymiotował ostatnie resztki, jakie zalegały mu w żołądku, prosto na schody. „Niech to szlag”, zaklął w myślach. „Zaraz się zesram”. Posuwał się żwawo do góry.

Sąsiad z dołu też nie miał lekko. Słysząc było, jak wymiotuje nawet na klatce. Jeszcze chwilę i dotarł do odrapanych drzwi swojego mieszkania. Minął pokój, gdzie ojciec leżał brudny od własnych wymiocin. „Zalany w trupa, jak myślałem”. Kilka minut i siedział w toalecie. Zerknął na telefon. Tak, to Emilia. „Wiktor, nie uwierzysz” - pisała. Nie mógł jednak się skupić, czuł się bardzo słabo. Łamanym angielskim pisała coś o wielorybie, który chciał jej coś powiedzieć. Tak to zrozumiał, choć nie miało to dla niego sensu.

Myślał o tym, jak nienawidzi ojca i nagle wpadło mu do głowy, że ten śpi, ale nie chrapie. Martwa cisza. Normalnie słysząc by go było jak traktor, ale nie tym razem. Czy staruszek dosłownie zapił się w trupa?

Gdy udało mu się już wyjść z toalety, zerknął jeszcze raz do pokoju ojca. Nie miał odwagi wejść. W ponurym świetle widać było jego otyłą sylwetkę, ale żadnych szczegółów. Był cichy, żadnego szmeru, żadnego ruchu. Chłopak przestraszył się i znowu coś skręciło go w kiszki. Deszcz walił w drewniane okno

i przypomniał sobie o burzy. Intuicja podpowiadała mu, żeby uciekać i schować się. Działał już bardzo instynktownie. Powoli wszedł do pokoju i chwycił leżące na stoliku papierosy.

Chciało mu się pić. Złapał w kuchni za czajnik i wypił duszkiem całą zawartość odstalej herbaty. Wytarł usta, zastanowił się chwilę. Z szuflady wyjął nóż, nie zastanawiał się za bardzo, czemu to zrobił. Ruszył.

Coś mówiło mu, żeby się schować, uciec od tego świata i od tej burzy. Schron! W podziemiach bloku znajdował się stary schron, który teraz robił za suszarnię. Tam będzie bezpieczny, pomyślał. Biegiem ruszył w dół schodów. Było mu tak słabo, że widział mroczki przed oczami i kręciło mu się w głowie.

Zagrzmiało znowu, adrenalina wypełniła mu żyły. Już nie zbiegał, ale zeskakiwał po stopniach. Minął jedne drzwi, prowadzące do piwnic, potem drugie. Mogło mu się zdawać, ale chyba jakieś zwierzę śmignęło mu między nogami, gdy po omacku próbował dotrzeć do najdalszej i najgłębszej części piwnicy. Było zbyt małe na kota, ale zbyt duże na szczura. Nie zastanawiał się nad tym za bardzo. Zapalniczką próbował nieco rozjaśnić sobie drogę.

Wreszcie dotarł. Gdzieś w oddali usłyszał jeszcze kolejny, bardzo stłumiony grzmot. Podziemny schron był grubym, betonowym bunkrem. Zatrzasnął za sobą drzwi, które przypominały drzwi śluzy okrętu podwodnego. Wszedł do najdalszego pomieszczenia, najciaśniejszego zakamarku, jaki tutaj znał, a o którym pewnie nikt inny nie wiedział.

Usiadł na jakiś szmatach, wziął głęboki oddech. Zerknął jeszcze na telefon, ale nie miał żadnego zasięgu. Zdążył jeszcze tylko zapalić papierosa, uspokoić się i zasnąć na twardym, zimnym betonie podłogi.

Czepek kąpielowy

- Emilia, chodź. - Ojciec wyglądał na przejętego i podnieconego.

- Co się stało tato? - Dziewczyna pogrążona była w rysunku. Próbowwała naszkicować humbaka, którego spotkała poprzedniego dnia. Tego, który zbliżył się do ich łodzi, który próbował im coś powiedzieć.

- Co tam rysujesz kochanie?

- Nic takiego tato, niezbyt ładnie mi wyszło.

- Mogę? - Ojciec wziął szkicownik w ręce i przyglądał się ilustracji z przymrużonymi oczami. - Tak. Właśnie. Ona wróciła.

- Kto?

- Ta samica humbaka, która wczoraj nas eskortowała. To ona, prawda? Rysujesz ją? - mężczyzna wskazał na obrazek.

- Wróciła? Jest w zatoce? Ale skąd wiesz, że to ona? - Ojciec zamyślił się chwilę nad czymś. Był zupełnie gdzie indziej, mimo tego, że nadal przypatrywał się rysunkowi córki. Odłożył go na biurko.

- A, tak. Wiesz, spójrz. - Palcem wskazał na wylaniający się z wody ogon zwierzęcia, który był widoczny na ilustracji. - Ja rozpoznaję je już instynktownie. Każdy ma specyficzny kształt płetwy ogonowej.

- Tato, rozpoznajesz humbaki po ogonie?

- Po płetwie ogonowej. Narysowałaś ją nawet całkiem nieźle.

- Mężczyzna znów pogrążył się w zadumie. - To co, idziesz ją zobaczyć? - Spytał po chwili.

Dziewczyna nie zwlekała. Bardzo chciała zobaczyć to majestatyczne zwierzę.

- Tylko ubierz się odpowiednio, jest bardzo mroźno. - Nastolatka zarzuciła na siebie co miała pod rękę i ruszyła za ojcem.

- Skoro zwierzak przyplłynął do nas, to chyba obejdzie się dziś bez ruszania w morze. To dobrze. Nie wiem, czy udało się naprawić

radio...

Wkrótce byli już na zewnątrz, ogarnięci polarną nocą. Gwiazdy świeciły mocno, więc widzieli bardzo dobrze, jak ogromna, kilkudziesięciometrowa sylwetka wyrzuca w powietrze fontannę wody. Dziewczynie z wrażenia zaparło dech w piersiach. Pobieгла w kierunku molo.

- Zajmij ją, ja przygotuję sprzęt! - Wykrzyknął za nią. Jakaś kobieta o siwych włosach, które wystawały jej spod grubej czapki, zanurzała w wodzie urządzenie w kształcie boi. - Gotowe? - Mężczyzna zapytał jej, nie kryjąc podniecenia. - Musimy wszystko nagrać.

- Tato patrz! - Dziewczyna nachylała się na skraju molo. Humbak wyłonił się z wody kilka metrów dalej. Spoglądał na nią swoim wielkim okiem. Na chwilę wysunął do góry wielką płetwę ogonową.

- Widzisz kochanie, spójrz na płetwę. Ma charakterystyczne wcięcia z lewej strony i jest lekko spłaszczona. - Mężczyzna gestykulował coś w powietrzu, próbując oddać kształt płetwy zwierzęcia.

- Co się stało malutka? - Nastolatka powiedziała głośno. Nie zdawała sobie sprawy z ironii tego, co mówiła. Zwierzę wydało się usłyszeć jej słowa. Zanurzyło płetwę, schowało się lekko pod wodę i wytrysnęło wielką fontannę. Emilia poczuła, jak lodowate krople uderzają ją w twarz. Zaśmiała się głośno.

- Chcesz nam coś powiedzieć? - Zapytała. Tym razem samica wysunęła nieco głowę i zapiszczała.

- Dobrze kochanie, wspaniale. - Ojciec był naprawdę zadowolony. - Teraz poproś ją, żeby się zanurzyła, pod wodą lepiej słysząc, co mówi.

- Niby jak tato? - Nie zauważyła żartu ojca. Zastanowiła się przez chwilę, po czym dłonią wskazała na taflę wody. Głośno mówiła, o co jej chodzi:

- Zanurzysz się? - Wyprostowała jedną ręką, a drugą

wykonała falujący gest. Stała prosto, żeby zwierzę mogło zobaczyć dokładnie, co ona robi. - O tak. - Ponowiła gest. Humbak tylko zapiszczał i za moment zniknął pod powierzchnią. Było ciemno, ale jego sylwetka wyróżniała się na tle oceanu. Nastolatka nie posiadała się z radości. - Widziałeś to tato?! Ona mnie rozumie!

Ojciec nie mógł wyjść ze zdumienia, ale zachował spokój i majstrował coś przy sprzęcie.

- Super! Zaczęła mówić! Spójrz. - Wskazał palcem wykres na ekranie laptopa. Próbował rozgrzać dłonie, chuchając w nie i pocierając o siebie. Piękna, delikatna melodia, jak ptasi śpiew, cieszyła ich uszy. Cała trójka uśmiechała się i w zdziwieniu unosiła powieki.

- Niesamowite! - Wykrzyknął ojciec.

- Ciszej tato. - Zrugła go córka. - Chciałabym wiedzieć, co ona mówi! - Dziewczyna rozmarzyła się i dłuższą chwilę wszyscy nasłuchiwali pieśni. Ta zmieniała się, to cichła, to była głośniejsza, jakby zwierzę oddalało się i podpływało bliżej.

- Skąd wiesz, że to samica? - Emilia zapytała z zaciekawiona. Tym razem kobieta, która do tej pory asystowała im w milczeniu, wtrąciła się w rozmowę:

- Widziałam rano. Zrobiła obrót i... widziałam. - Emilia chwilę zastanawiała się, czy kobiecie chodziło o narządy rozrodcze zwierzęcia, czy też o coś innego. - Byłam zaskoczona, gdy się zjawiała, mówię wam, była tuż obok! - Emilia myślała chwilę nad tym, co usłyszała.

- Obok? - zapytała z zaciekawiona.

- Tak, razem pływałyśmy dość długo.

- Pływałyście?? - Emilia była w szoku. - Jak to, pani pływała?

Przecież jest lodowato.

- Troszeczkę. - Kobieta z delikatnym uśmiechem wskazała na czepek kąpielowy, który leżał na stoliku obok sprzętu. Był zamarznęty na kamień. Emilia nie wiedziała, co powiedzieć. - Miałam wrażenie, jakby nasza przyjaciółka była bardzo

zainteresowana tym czepkiem.

- Co o tym sądzicie? - ojciec Emilii zmienił temat. - Dlaczego ona nas odwiedza? Chce nam coś zakomunikować?

- Trudno powiedzieć. - Kobieta złożyła ręce na piersiach. Przyjęła zamyśloną pozę. Emilia wciąż wpatrywała się w nią z podziwem, ale i zazdrością. Sama chętnie popływałaby z przyjacielskim waleniem. Jednakże myśl o tym, by zanurzyć się w lodowatym oceanie skutecznie studziła jej zapał. Kobieta po dłuższej chwili kontynuowała:

- Nie przypominam sobie podobnego przypadku. Mogę się mylić, ale mogłabym przysiąc, że ona celowo zjawiała się tutaj, jakby chciała nam coś powiedzieć.

- Spokojnie, może to tylko ciekawość. - Ojciec Emilii starał się być sceptyczny, choć myśl o tym, że obcy gatunek zwierzęcia chce się z nimi skontaktować, była dla niego bardzo atrakcyjna. - Pamiętasz Humphreya?

- Oczywiście. - Kobieta uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie tę historię. Kilka dekad wcześniej dorosły samiec humbaka zboczył ze swojej normalnej trasy migracji z mórz otaczających Meksyk do Oceanu Arktycznego wokół Alaski. Wpłynął do zatoki San Francisco i ugrzązł gdzieś na mieliznach. Straży przybrzeżnej udało się go uratować i odholować na otwarty ocean. Pięć lat potem historia się powtórzyła i ciekawski samiec po raz kolejny odwiedził zatokę.

- Nie sądzę, aby Humphrey chciał coś przekazać Amerykanom. To raczej ciekawość go tam zaprowadziła. Spójrzcie. - Ojciec chwilę szukał czegoś na komputerze. Otworzył jakieś zdjęcia, które zrobił wcześniej samicy humbaka. - Jest dość młoda, prawda? - zapytał.

- Masz rację, też tak sądzę. Nawet, jeśli jest duża na swój wiek.

- Humphrey? - Emilia wreszcie wtrąciła się w rozmowę. - To one mają imiona? Możemy nazwać naszą przyjaciółkę?

- Już to zrobiliśmy Emilio. - Ojciec uśmiechnął się od ucha do ucha. - W tym samym momencie wieloryb wydał przeciągły świergot, który był wyraźnie słyszalny w ich sprzęcie, po czym zamilkł. - Przywitaj się z... Emilią. - Liczył na entuzjastyczną reakcję córki, ale ta pozostała raczej niewzruszona. Tylko cicho wymamrotała:

- Emilia...

- Nasza Emilka zrobiła się trochę mniej gadatliwa. - Ojciec próbował zmienić temat i zażartować. Odwrócił się do monitora komputera i zaczął majstrować przy sprzęcie.

- Cisza? Odplywa? - Kobieta zastanawiała się głośno. W oddali, z mrocznego oceanu wyłoniła się sylwetka Emilki, humbaka. Wytrysnęła w powietrze strumień wody ze swojego nozdrza na grzbiecie. Pomachała płetwą ogonową, po czym zniknęła w oceanie.

- Nie ma żadnych innych osobników w pobliżu. - Ojciec powiedział z wyraźnym rozczarowaniem. - Jeszcze wczoraj mieliśmy całe stado. Chyba nie ma już nic do roboty. Zgłodniałem.

Wkrótce cała trójka i jeszcze kilku innych pracowników stacji siedzieli przy stole i żartowali sobie. Chyba każdy z nich mówił po angielsku z innym akcentem. Jedli jakieś puszkowane, ale ciepłe i pożywne jedzenie. Temat szybko zszedł na poważniejsze sprawy.

- Widzieliście? Podobno atak chemiczny był na Białorusi.

- Co? Terrorysty?

- Pełno trupów znaleźli. Rząd zatuszował, co się dało, ale było trochę wycieków. Nic nie wiadomo na pewno.

- Co wiadomo? - Jedna z kobiet, o typowej, środkowo-europejskiej urodzie, bardzo się zaintrygowała.

- Podobno znaleźli sporo trupów, wszystkie odwodnione, w jakimś mieście, Brezno czy jakoś tak.

- Gdzie to czytałeś?

- Nie pamiętam, rano, gdzieś w sieci. - Spojrzał w sufit, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

- To Rosjanie? - Mężczyzna z brodą zapytał z pełnymi

ustami. Nawet na moment nie oderwał wzroku od swojej porcji jedzenia.

- Nie, Rosjanie to byli na Ukrainie. - Tym razem do rozmowy wtrącił się ojciec Emilii.

- Ludzie nie potrafią żyć w pokoju.

- Tak, zabijamy się nawzajem za łatwo. Zbyt lekko to znosimy.

- Co możemy zrobić.

Emilia słyszała rozmowę tylko piąte przez dziesiąte. Chciała jak najszybciej odejść od stołu i sprawdzić tę informację. Jej przyjaciel, Wiktor, którego znała już tak długo w sieci, był przecież z Białorusi. Siedziała przy stole tylko dlatego, żeby nie zrobić przykrości ojcu. No i żeby nie narażać się na jego marudzenie.

- Straszne, co tam się dzieje. - Siwa kobieta spuściła wzrok ze smutkiem.

- Ale wiecie co, mam też pozytywne wieści. Kolejny kraj przyznał delfinom prawa. To coś dla nas. - Brodaty mężczyzna zaśmiał się nieśmiało. Jego uśmiech ukrywał się pod warstwą gęstego zarostu.

- Czemu humbakom, albo płetwalom nie daje się praw, co?

- Spokojnie, przecież humbaków raczej nie trzyma się w niewoli, jak delfinów, czy orki. Ważne, że już większość państw zdała sobie sprawę, że te zwierzęta są inteligentne.

- Powiedziałbym, że nawet bardziej, niż inteligentne. - Wtrącił się ojciec Emilii. - No bo zauważcie. Przecież wiele delfinów, orki dobrze rozumieją to, co do nich mówimy, wykonują polecenia trenerów bez problemów. Dosłownie rozumieją słowa, które do nich mówimy. A my co? - Na chwilę zamilkł i rozejrzał się po zebranych, aby zbudować napięcie. Nawet nie zauważył, jak Emilia po cichu opuściła towarzystwo i zniknęła w swoim ciasnym pokoiku.

- A my potrafimy rozróżnić zaledwie kilka słów z ich śpiewu, a i co do nich, nie mamy pewności, co tak naprawdę znaczą. - Siwa kobieta dokończyła jego myśl.

Emilię tymczasem ogarniał coraz większy niepokój. Pisała kolejne wiadomości i wysyłała do Wiktora. Nie liczyła, że odpisze od razu. Nigdy nie odpisywał. Ale czuła, że coś się wydarzyło, coś strasznego. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, po prostu wiedziała. Przytuliła się do telefonu, jakby był to jej najlepszy przyjaciel. Skuliła się pod kocem. Przytłumione światło i mrok nocy polarnej tylko wyolbrzymiały jej lęki. W napięciu wpatrywała się w ekran telefonu, czy przypadkiem nie zaświeci się i nie pojawi się nowa wiadomość od przyjaciela.

Curacao

- Siedziałaś tutaj całą noc? Czekałam na ciebie. - Franczeska weszła do laboratorium i czule ucałowała przyjaciółkę w głowę. Poczula zapach jej niemytych włosów. - Masz, wiedziałam, że będziesz tego potrzebować. - Na biurku położyła jej pojemnik z kawą z automatu. - Podwójnie mocna, jak lubisz.

Anna nie zareagowała zbyt entuzjastycznie. Częściowo dlatego, że była wykończona po nocy pracy. Częściowo, ponieważ jej umysł zaangażowany był w zagadkę, której nie potrafiła zrozumieć.

- Wiesz, że nikt nie płaci ci za nadgodziny. - Franczeska próbowała wyrwać ją z letargu.

- Dzięki za kawę Francie. - Anna wzięła spory łyk gorzkiego płynu. Wysoka temperatura wydawała się jej nie przeszkadzać. Franczeska położyła jej dłoń na plecach. Zapytała:

- Dowiedziałaś się czegoś?

- Byłam pewna, że ktoś majstrował w nagraniach z wczorajszej transmisji... - Ania przerwała by przeciągle ziewnąć. - Na serwerze był jakiś dziwny program. Próbowałam go rozpakować i są na nim obrazy wysokiej rozdzielczości. Wszystkie są obrazami Europy. Tyle wiem. Dziwne. Nie ma na nich jednak nic nadzwyczajnego, w każdym razie nic nie znalazłam. - Przerwała, wzięła kolejny, głęboki oddech. Przeciągnęła się na krześle, wyginając do tyłu. Pogładziła Franczeskę po ramieniu i uśmiechnęła się do niej kokieteryjnie.

- Wypałaś się? - zapytała.

- Wiesz, że słabo śpię, szczególnie, jak jestem sama.

- To jakiś zaawansowany program do retuszu wideo... - Ania próbowała zmienić temat. - ...tak przypuszczam. Ale jest uszkodzony. Więc nie mogę powiedzieć z całą pewnością. Przeglądałam w nocy fora i pytałam, czy ktoś widział kiedyś coś podobnego. - Ania wzięła trzeci łyk i opróżniła pojemnik. Była

rozczarowana, że kawa już się skończyła. - Chyba pójdę do domu. - Powiedziała. Wytrzeła dłonie w fartuch. - Wiesz co, Francie... - zastanowiła się przez moment. - Moje przeczucie jest takie, że wcale nikt nie majstrował przy tych transmisjach z Europy. Chciał majstrować, ale się nie udało. Ktoś chciał coś ukryć...

- To bardzo tajemnicze... Kto chciałby manipulować danymi z obserwatorium i po co?

- Dobre pytanie. Nie mam już jednak siły na to. Jak się wyśpię, to spróbuję ogarnąć te transmisje z wczoraj. Teraz idę się wykapać. - Anna uśmiechnęła się od ucha do ucha, przez co jej oczy stały się jeszcze bardziej skośne, niż zwykle. - Miło by mi było, gdyby ktoś mi towarzyszył. - Dodała. Franceska odwzajemniła uśmiech.

- Może innym razem. Za pół godziny mam wykład.

- W takim razie widzimy się po południu. Możesz zerknąć na te zdjęcia, jeśli chcesz. Wiesz, gdzie potem zostawić klucz od labu. Zresztą ktoś powinien tutaj chyba przyjść. - Ania wyszła i zostawiła Franceskę samą. Ta usiadła przy uruchomionym komputerze. W nocy nie mogła spać, bo myślała o przyjaciółce, która zarywa noc przed komputerem. Teraz, gdy ta wybrała się do domu, nie miała się już o kogo martwić. Nagle sprawa z dziwnym programem komputerowym wydała się jej poważna. Do tej pory tłumaczyła sobie, że to jakiś błąd, stąd dziwne obrazy i dziwny obiekt na zdjęciach Europy. Ale teraz nie miała już pewności.

Miała przed oczami zarys tej sprawy i było w niej więcej niewiadomych, niż wiadomych. Jeżeli ktoś chciał uruchomić na serwerze program, który służy do mistyfikacji transmisji wideo i ktoś poświęcił sobie tyle trudu, by włamać się na serwery... Prawdopodobnie chciał coś ukryć, ale nie udało mu się to.

Próbowała oddalić od siebie oczywiste wyjaśnienie. Obiekt, który wczoraj widziała ona i cała sala ludzi, dziwna kula wyłaniająca się z powierzchni jednego z satelitów Europy... Ktoś chciał zatuszować ten obraz.

Uciekła z zadumy i zajrzała do plików, które pozostawiła Anna. Setki różnorodnych zdjęć Europy, z różnych kątów, pod różnym oświetleniem. Niektóre niezbyt wyraźne, inne wysokiej rozdzielczości. Przeglądała je po kolei, ale nic nie przykuło jej uwagi.

Teraz wideo z wczorajszej konferencji. Jest. Przewinęła nieco. Gdy na ekranie pojawiła się niewielka, tajemnicza kulka w kolorze ebonitu, cofnęła nieco nagranie i puściła je w zwolnionym tempie. Trochę powiększyła obraz. Widziała teraz wyraźnie spękaną powierzchnię księżycy i nieliczne krateru uderzeniowe. Jedno z dużych pęknięć jakby zmieniło kształt. Nagle pojawiła się ta kula, znikąd. Po prostu się zmaterializowała.

Cofnęła po raz drugi, jeszcze bardziej zwolniła obraz. Mogła odnieść wrażenie, jakby kula wyłoniła się z dna rozpadliny na powierzchni satelity. Powiększyła się. Oceniała, że obiekt, jeżeli był to jakiś obiekt, poruszał się, dlatego sprawiał wrażenie większego. Nagle zniknął, rozplynał się. Wyraźnie odcinał się ciemną barwą od jasnej powierzchni Europy, a potem w jednej chwili go nie było.

Miała wrażenie, że to statek kosmiczny uruchomił pole maskujące. „Nie, za dużo Star Treka. Nawet myślę już o tym, jak o statku kosmicznym.”

Obejrzała fragment jeszcze kilka razy, za każdym razem będąc coraz bardziej zdumioną. Wtem zadzwonił telefon i Franczeska przestraszona podskoczyła na stołku. Po sygnale poznała, że to jej córka. Zerknęła na godzinę, była już spóźniona na wykład.

- Cześć kochanie! - Bez udawanej radości zawołała w słuchawkę. - Co u ciebie. - Przez chwilę słuchała, co córka miała do powiedzenia. Mówiła coś o współpracy i języku fonetycznym. - Przepraszam cię Emilko. Jestem już spóźniona na wykład. - Wstała, zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła w stronę sali planetarium. Miała wyrzuty sumienia, że po raz kolejny zbywa córkę. Tłumaczyła jednak sobie, że ona sama przecież wybrała, by zostać z ojcem. Mówiła też sobie, że jej córeczka jest już na tyle dorosła, że doskonale sobie

poradzi. - Kochanie, oddzwonię, jak tylko będę miała przerwę. Która tam teraz u was godzina? Aha. - Krótka rozmowa z córką pozwoliła jej zapomnieć o tajemniczych zdjęciach. - Do usłyszenia za dwie godzinki! - Wykrzyknęła entuzjastycznie i wyłączyła telefon.

- Przepraszam was za spóźnienie! - Zawołała wchodząc do sali. Rzuciła się w wir pracy i dwie godziny wykładu minęły bardzo szybko.

Po wykładzie, w laboratorium, niespodziewanie czekała na nią Anna. Miała mokre włosy, założyła okulary i z niedowierzaniem wlepiała oczy w ekran komputera. Klęła coś pod nosem.

- Nie jesteś w domu? - Franczeska zapytała sarkastycznie.

- Spójrz. Wszystko zniknęło. Jak mogłam nie zrobić kopii zapasowych. - Anna kręciła głową.

- Co się stało?

- Rozumiem, że to nie ty usunęłaś nagrania z wczorajszych transmisji? I jeszcze trochę ze środy? Zobacz. - Wskazywała na okienko w systemie i pusty folder plików.

- Oczywiście, że to nie ja. To wszystko jest jakieś dziwne. Przeglądałam te pliki... - nie dokończyła, Anna wydawała się jej nie słyszeć. Zdziwiło ją trochę, że tak bardzo się tym przejęła.

- Wszystko przepadło. - Anna wystukała jakieś komendy i czekała na wynik. Nie ma też danych z sygnału. Cholera. To jest bardzo dziiiiwne...

- Chodź, odwiozę cię, mam teraz godzinkę przerwy, powinnam zdążyć. - Anna wstała niechętnie. Już na stojąca zaczęła jeszcze sprawdzać jakieś sprawy w systemie.

- Może teleskop zrobił zrzut kopii zapasowych, muszę...

- Wiem, że to wszystko jest jakieś podejrzane, ale przecież musisz spać...

- Przestań mnie traktować jak dziecko. I tak nie zasnę. - Anna odburknęła zdenerwowana. Franczeska położyła delikatnie dłoń na jej ramieniu.

- Przepraszam Francie. Jestem niewyspana i głodna.

Ostatnio źle śpię.

- Ostatnio? Słyszę to chyba od roku, odkąd cię znam.

- Dobrze, jedźmy. Sprawdzę to potem.

Kobiety zanurzyły się w ruchu drogowym. Franczeska z tego wszystkiego zupełnie zapomniała o córce. Zapomniała też włączyć telefon. Anna zdrzemnęła się podczas jazdy. Obudziła się zaraz po tym, jak samochód zatrzymał się. Dziewczyny utknęły w korku.

- Cholera, myślałam, że autostradą się uda. - Franczeska patrzyła gdzieś w dal, przez okno. Z przyzwyczajenia wyjęła z torebki telefon i przypomniała sobie o córce.

- Jak tam Emilia? - Ania czytała w jej myślach. Znały się już na tyle dobrze.

- Słuchaj, zapomniałam o niej, miałam właśnie do niej dzwonić.

- Pozdrów ją! - Ledwie to powiedziała, zmrużyła oczy i zapadła w kolejną, krótką drzemkę.

Telefon dzwonił już kilkakrotnie i było na nim kilka nieodebranych wiadomości. Nie czytała ich, tylko od razu wykręciła numer do Emilii. Uruchomiła się sekretarka i poprosiła o pozostawienie wiadomości.

Wpatrywała się więc w dal, w krajobraz, tak bardzo zmieniony przez człowieka. Zakasłała, gdy zbyt głęboko zaciągnęła się spalinami. Podkręciła klimatyzację, by nieco oczyścić powietrze. Zimowy smog dawał się jej we znaki. Gardło często ją drażniło, co utrudniało jej prowadzenie wykładów. Zima i tak była łagodna, dużo łagodniejsza, niż można by się spodziewać. To przez ludzi, przez to, co robią. Klimat z roku na rok stawał się cieplejszy, więc gorące, upalne lata należały do normalności. Łagodne, bezśnieżne zimy również.

Zaczęła przeszukiwać torebkę w poszukiwaniu fiołki z lekarstwami, które miały łagodzić stan zapalny jej gardła. Trochę podjechała do przodu, gdy korek samochodów odrobinę się przemieścił. Ale tylko nieznacznie. Serenada klaksonów przebiegła

po okolicy. Ona też walnęła pięścią w klakson, aż Anna podskoczyła w swoim siedzeniu. Tylko spojrzała na nią i z powrotem przymknęła oczy.

Franceska była zła, zła na siebie, że zostawiła córkę po drugiej stronie kuli ziemskiej. I to w jej okresie dojrzewania, który jest tak trudny dla wielu nastolatek. Pocieszał ją tylko fakt, że pozostawiła ją z mężczyzną, któremu mogła zaufać, który był ojcem jej dziecka. Wciąż go kochała, choć już tylko platonicznie.

Teraz wściekała się na siebie, że nie potrafi nawet dotrzymać prostej obietnicy i oddzwonić do własnej córki. Była zła, że ojciec zabrał ją na jakąś polarną wyprawę w miejsce, gdzie miesiącami nie ma teraz słońca. Nie mogła nic na to poradzić. Emilia sama tak zdecydowała. Mogła mieć wygodne życie tutaj, w obserwatorium.

Nagle telefon zadzwonił i Franceska ucieszyła się, że to może Emilia. Dzwonili jednak z obserwatorium. Nie miała ochoty odbierać. Zignorowała sygnał i schowała telefon głęboko do torebki. Zaraz wyjęła go z powrotem, na wszelki wypadek, gdyby jednak Emilia oddzwoniła. Spróbowała zadzwonić sama, ale wciąż głaszała się tylko poczta głosowa.

Jej myśli pobiegły w kierunku tajemniczych, bieżących wydarzeń i włamania na serwery. Czy powinna zgłosić do zarządu, że transmisja zawierała błędy przekazu? Anna na pewno zgłosiła już włamanie do sieci. Jeśli nie, to ktoś inny powinien to zauważyć i zgłosić. Spojrzała się na nią, ale ta spała z otwartymi ustami i chlipała powietrze jak ryba.

Poczuła wielką ochotę na kieliszeczek curaçao. Wydawało jej się, że poczuła zapach pomarańczy, stąd ta ochota. Przywołało to jej wspomnienie, gdy Emilia była jeszcze niemowlakiem i ledwie chodziła. Dostała alergii na pomarańcze. Wzruszyła się. Pozwoliła sobie, by łezka zakręciła się jej w oku, ale szybko ją otarła, na wszelki wypadek, gdyby Anna miała się obudzić i to zobaczyć. Włączyła radio, by zagłuszyć te emocje.

- Kolejny, tajemniczy przypadek w Europie Środkowej.

Ludzie masowo umierają z powodu ciężkich zatruc pokarmowych. - „Co się do cholery dzieje” - przebiegło jej jeszcze tylko przez myśl, po czym ruszyła powoli dalej do przodu.

Akson

Wiktor obudził się i rozejrzył po pomieszczeniu. Potrzebował paru chwil, by przypomnieć sobie, gdzie jest i co się stało. Było prawie zupełnie ciemno, gdzieś w pobocznym pomieszczeniu stara żarówka dawała słabe, żółtawe światło. Był przemarznięty do szpiku kości, trochę przez panującą tutaj wilgoć. Pomieszczenie, które zaprojektowano jako tani schron w czasie zimnej wojny, teraz pełniło rolę suszarni. Przynajmniej część pomieszczeń, niektóre stały puste i zapomniane.

Wentylacja chyba nie działała i powietrze stęchło od smrodu pleśni i nadmiaru wody, która skraplała się na grubych, zimnych, betonowych ścianach schronu.

Wiktor wstał, zamroczyło go i zakręciło mu się w głowie. W ostatniej chwili oparł się o ścianę. Tak bardzo zaschło mu w gardle, tak bardzo chciało mu się pić.

Chwycił za telefon. Minęło już kilkanaście godzin, tyle musiał przespać. Bateria w komórce prawie się rozładowała. Pamiętał, że chciał coś zrobić, że musiał coś zrobić. Miał jednak lukę w myśleniu. Powoli zbliżył się do wyjścia. Było podejrzenie cicho. Tylko stara żarówka wydawała ciche odgłosy, poza tym nic nie było słychać.

Delikatnie, przezornie przekręcił pokrętko przy drzwiach bunkra. Bał się, że ktoś mógłby go usłyszeć. Po drugiej stronie drzwi nie było jednak nikogo. Dopiero na zewnątrz widać było jakieś poruszenie. Nie mógł wyjść z piwnicy niezauważony. Ale nie chciał, by ktoś go zobaczył. Przez uchylone drzwi prowadzące na klatkę schodową dostrzegł tylko nieznanym ludzi, którzy krzżeli się w skafandrach. Nieśli jakieś worki, które wyglądały na ciężkie.

Tak strasznie chciało mu się pić, ale wiedział, że musi przeczekać sytuację. Miał przeczucie, że lepiej się teraz nie pokazywać. Jeszcze raz zerknął na telefon. Ten sygnalizował już niski poziom naładowania baterii. Zastanawiał się, czy może się z kimś skontaktować.

Tymczasem był tutaj uziemiony i zdawał sobie sprawę, że wkrótce pewnie ktoś zejdzie także do piwnic, żeby sprawdzić, czy kogoś tam nie ma.

Nie miał pojęcia, co się dzieje. Zeszedł na głębszy poziom piwnicy i szczyrykiem wydrapał ze ściany kawałek wiszącego kabla. Nie wiedział, czy mu się uda. Delikatnie, żeby nie poraził go prąd, podłączył kabel pod wyłącznik. Włamał się do pierwszej z brzegu piwniczki, gdzie znajdowało się wciąż działające radyjko tranzystorowe. „Tak, to się uda” - pomyślał. Rozkręcił sprzęt, pogrzebał coś we wnętrznościach, podpiął kable, a wszystko podłączył pod wyłącznik. Teraz tylko telefon. Chwila prawdy, przekręcił przełącznik i voilà, udało się. Bateria telefonu ładowała się. Radio zadziało jak zasilacz, zmniejszyło napięcie prądu z sieci.

„Teraz sprawdźmy, co możemy zrobić”. W menu telefonu wyszukał dostępne sieci i połączenia. Niestety nie było tutaj zasięgu. Wiktor wiedział jednak, że powinien mieć dostęp do sieci wi-fi. Wyrwał z radia antenę, znowu coś pomajstrował, tym razem rozbroił telefon. Kolejny sukces.

Prowizoryczna antena wzmocniła sygnał na tyle, że miał słabe połączenie do jakiejś sieci internetowej. Nie przeszkadzały jej nawet grube ściany schronu. Jeszcze tylko trzeba się włamać. Hakowanie z telefonu jest nieco trudniejsze, ale był na to przygotowany. Miał przygotowany specjalny, okrojony system operacyjny na karcie micro-SD, którą trzymał schowaną w swoim szczyryku. Wystarczyło tylko podpiąć, uruchomić i poczekać. Jeszcze jeden sukces. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś do czegoś mu się to przyda.

Miał opanowane pisanie na telefonie i nie szło mu to dużo gorzej, niż na standardowej klawiaturze komputera. Już po kilku komendach i paru minutach czekania miał dostęp do sieci. „Cholera, słabutki sygnał” pomyślał. „Chyba nic już na to nie poradzę”.

Szybko uruchomił przeglądarkę i przeszukał sieć. Chciał

wiedzieć, co się dzieje. Najpierw strony i portale kontrolowane przez rząd. Potem bardziej niezależne. To nie miało sensu. Kilka miast objętych było ścisłą kwarantanną. Dziwił się bardzo, przecież spał zaledwie kilkanaście godzin. Rzeczywiście czuł się bardzo źle poprzedniego dnia, miał nudności i rozwolnienie. Ale teraz chciało mu się tylko pić. No i trochę kręciło mu się w głowie z głodu. No i jak to możliwe, że tak szybko? Nagle jakaś jednostka zabezpieczyła cały obszar? Skąd wiedzieli, że mają do czynienia z epidemią? Co to za choroba? Jak to możliwe, że wszystko działo się tak szybko?

Z wiadomości dowiedział się niewiele. Tyle, że ludzie umierali. Trąbiły o tym chyba wszystkie portale z wszystkich państw. No nic, trzeba będzie uciekać stąd szybciej, niż to planował.

Wystukał kilka komend, zalogował się do pobocznego serwera na deep webie. Sprawdzał, jak wygląda status zlecenia, które wczoraj wykonywał. Nie było to zbyt bezpieczne na telefonie, ale i tak planował go po tym wszystkim wyrzucić.

Zdziwił się, bo zlecenie nie było zamknięte. Czyli miał jeszcze szansę na szybki zarobek. Wciąż plan mógł się powieść.

Tym razem tajny zleceniodawca chciał, żeby usunąć coś z dysku jakiegoś obserwatorium. Tak, tego samego, na które nie udało mu się wczoraj skopiować programu trojańskiego. Nie miał już wiele czasu na wykonanie zlecenia, ale wiedział, że powinno pójść jak z płatka. No chyba, że połączenie internetowe nie wydoli. Nie miał już nic do stracenia. Ledwie przełknął resztki śliny, dosłownie paliło go z pragnienia.

Pamiętał nawet dane logowania na serwer tej uczelni. Spróbował. Tym razem się nie udało. Ktoś musiał nakryć włamanie i w porę zmienić dane dostępu. „Niech to, jednak zabezpieczenie było potrzebne, ale pech” pomyślał. „Trudno, zrobimy to inaczej”. Uruchomił jakąś aplikację i poczekał chwilę. „Cholera, przy tej przepustowości, to zajmie wieki...”, uruchomił jeszcze jeden program. „Spróbujmy to skompresować. Cholera, zaraz telefon nie wydoli”, powoli kończyły mu się pomysły. Musiał tylko poczekać

cierpliwie.

Wreszcie udało mu się złamać kod i zdobył dane do logowania na jakieś konto. Kilka sztuczek w systemie i udało mu się nadać sobie prawa administratora. „Tak. Teraz tylko...” wyszukał plików, które wymagał pracodawca. Chwilkę się zastanowił. „Na wszelki wypadek, skopiuję sobie te pliki”. Ale to nie było takie proste. „Niech mnie, nie uda się na telefon, zbyt wolne połączenie”.

Uruchomił przeglądarkę i zalogował się do chmury. „Tak, tutaj będą bezpieczne”. Włączył procedurę przenoszenia plików na zewnętrzny serwer. Na wszelki wypadek wrzucił też swoje autorskie, złośliwe oprogramowanie na serwer obserwatorium, żeby pozbyć się konta, z którego hakował. Jeszcze jedna rzecz, małe zabezpieczenie. Szybki e-mail do Emilii i dane do logowania. Dzięki nim będzie ona miała dostęp do plików, które skopiował z obserwatorium. Co prawda dostęp jest zaszyfrowany, ale to nie szkodzi. Emilia zna go na tyle, że gdyby coś mu się stało, to pewnie domyśli się, jak to rozkodować.

„To chyba wszystko”.

Odłączył telefon od radia, wypiął swoją kartę i delikatnie schował do malutkiego, ukrytego schowka przy scyzoryku. Wszystko ukrył głęboko w jednej z kieszeni spodni. „Teraz radio”. Połączył jakieś kabełki i uruchomił. Radio zasyczało, coś strzeliło.

W tym samym momencie ktoś otworzył drzwi na końcu korytarza i Wiktor miał tylko kilka sekund, by niezauważonym uciec z piwniczki i zniknąć w niezbadanych czeluściach schronu. „Cholera, na pewno to usłyszeli”. Radio brzdękało coś jeszcze i wilgotne powietrze wypełnił zapach przepalonych przewodów.

Chłopakowi serce waliło jak młot, na palcach próbował oddalić się od tego miejsca, gdzieś w głąb schronu. Chciał przypomnieć sobie o jakimś ciemnym zakamarku, o którym nikt nie wiedział, ale jego umysł, wypełniony po brzegi adrenaliną, nie bardzo mu pomagał. Czuł ból i ciśnienie w każdym aksonie mózgu.

Słyszał, jak ludzie mówili coś w języku, którego początkowo

nie mógł zrozumieć. Potem miał wrażenie, że to angielski, ale nie mógł usłyszeć nic konkretnego. Wilgotne powietrze dobrze przenosiło hałas, ale grube ściany jeszcze lepiej go pochłaniały.

Wkrótce wszystko ucichło. Ludzie musieli usłyszeć, jak radio się pali. Poszli sprawdzić, a to zniechęciło ich do dalszych poszukiwań. Miał dużo szczęścia. Teraz był sam.

Po raz kolejny zakręciło mu się w głowie, tym razem tak mocno, że na moment go zamroczyło. Plecami oparł się o śliską ścianę i powoli usiadł na podłodze. Wydawała mu się lodowata. Ciarki przeszły go po całym ciele.

Dłonią przejechał po ścianie i odrobina wilgoci zebrała mu się w rękach. Próbował łapczywie zlizać cenną wodę, to z ręki, to ze ściany. Było jej jednak zbyt mało, by zaspokoić pragnienie. Smakowała też stęchlizną i pleśnią, więc szybko porzucił ten pomysł.

„Cholera, jak się czegoś nie napiję, to chyba umrę z pragnienia”. Wziął się więc w garść, wstał na nogi, powoli, spokojnie. Kolejne mroczki przed oczami. Ruszył w stronę piwniczek gospodarczych. Ludzie trzymali tam różne rzeczy, więc znajdzie się może też coś do picia. „Chyba i tak nikt nie przeżył...”, pomyślał, „...więc pożyczę sobie parę rzeczy”.

Nie udało mu się sforsować masywnej kłódki do pierwszej z piwnic. Za kratą widział cały regał słoików z przetworami i wekami. Pocięła mu ślinka, poczuł, że jest nie tylko spragniony, ale też bardzo głodny. Wściekł się. Zawarczał i przez chwilę szarpał się z drzwiami, ale daremnie. Zdał sobie sprawę, że narobił hałasu, więc zamilkł na moment i nasłuchiwał, czy przypadkiem ktoś z zewnątrz czegoś nie usłyszał.

„Może ta piwniczna z radiem...” Ta była dalej, blisko wyjścia. Nie odważył się tam pójść. Spróbował kolejną kłódkę następnej piwniczki. Ta miała już solidne drzwi, więc nie mógł wiedzieć, co jest wewnątrz. Ręce trzęsły mu się z nerwów i głodu. Złamał jedyną spinkę, którą posiadał, zaklął siarczyście.

- Kurwa!!! - Zapomniał o tym, że ktoś może go usłyszeć. „Weź się w garść, oddychaj” - powtarzał sobie w myślach. Wziął kilka oddechów. Znow zakręciło mu się w głowie. „Myśl...” Popatrzył na kłódkę. Skuwka była przykręcona, wyjął scyzoryk i rozłożył śrubokręt. Z trudem, ale udało mu się wykręcić śruby i uwolnić drzwi. Mógł wejść do środka. Uspokoił się i zaśmiał w duchu.

W piwniczce wały się różne śmieci, kilka worków z ziemniakami i wielka, drewniana beczka z kapustą. Otworzył ją, śmierdziało z niej kwasem. Nabrał dłońmi wody, była kwaśna i słona, ale piłą ją łapczywie. Wziął też garść kapusty i zaczął żuć. Znalazł tu jeszcze trochę słoików z grzybami i warzywami, przeszukał wszystko, na ile mógł po omacku, w połowicznych ciemnościach. Zjadł co mógł, wypił co się dało. Przymknął drzwi, okrył się jakąś szmatą. Głowę złożył na worku z ziemniakami i odpiął w głęboki sen.

Żdźbło trawy

Słaby był ze skautingu. Wędrował od paru dni, przeszedł prawie przez cały Białoruś. Puszcza Białowieska nie była tak gęsta, jak to sobie wyobrażał, ale łatwo było się w niej zgubić. Ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, że poszedł w kierunku Polski. Sytuacja w tym kraju nie była lepsza, niż na Białorusi. Totalitarny rząd próbował kontrolować społeczeństwo, na ile tylko był w stanie. Coraz większa bieda ogarniała naród.

Wiktor planował jakoś po cichu przejść przez granicę, a potem skierować się nad Bałtyk. Wszystkie jego wcześniejsze plany poszły w łeb, więc teraz improwizował. Sytuacja nie wyglądała zbyt różowo. Zapasy, które zabrał jeszcze z Berezyny praktycznie się skończyły. Po drodze musiał omijać wszystkie miasta, drogi były puste i pozamykane. Coś niedobrego działo się w kraju. Nie wiedział jednak, co takiego. Nie miał dostępu do elektryczności, telefon dawno wysiadł i przemókł od wilgoci. I tak ryzykował, że zatrzymał go ze sobą. Ktoś mógł go namierzyć.

Nie miał siły, by iść dalej. Chciał tylko dostać się nad Bałtyk, a tam wymyślić, jak dalej wyruszyć na północ, do Szwecji i Norwegii. Dopiero w tych państwach mógłby wreszcie wykorzystać sporą sumkę Bitcoinów, jakie zarobił na hakerskim zleceniu.

Tracił jednak wiarę, czy w ogóle mu się to uda. Od paru dni był zziębnięty, głodny i spragniony. To nie działało dobrze na morale. Spał po jakiś dziurach, rzadko kiedy pod prawdziwym dachem. Smagały go mrozy zimy, czasem lodowate wiatry i śnieg. Dziwił się bardzo, bo jeszcze tydzień wcześniej zima była łagodna. Marzył o tym, by wreszcie się wyspać.

Usiadł pod wielkim świerkiem i próbował przypomnieć sobie, czy ma ze sobą coś, co mógłby zjeść. Było jeszcze wcześnie, ale nie miał już siły dalej iść. Słońce było wysoko i co jakiś czas wyglądało zza gęstych chmur. Chciał rozbić tutaj obóz i przenocować. Rozejrzał się dookoła, wszędzie tylko drzewa i śnieg.

Ani żywej duszy, nawet zwierzęcia. No może z wyjątkiem ptaków, które krążyły i krakały gdzieś tam w górze, jak sępy, czekające na swój posiłek.

Zastanawiał się, czy może zjeść szyszkę. Może dałoby się ją ugotować albo coś. Kiedyś słyszał, że ludzie w czasach głodu jedzą korę z drzew i na Białorusi często się to zdarzało. Obrócił się do świerka, o którego się opierał. Dotknął kory. Była twarda, trochę lepiała od żywicy i niezbyt apetyczna.

Wziął kilka głębszych oddechów, powoli wstał. Udało mu się nazbierać trochę chrustu i rozpalić ognisko. Kilka metrów od niego ciemnobrązowa wiewiórka wskoczyła na drzewo i zniknęła gdzieś w koronach dostojnego dębu. Niosła w zębach żołądzia lub jakiegoś orzecha. Przez myśl przeszło mu, że mógłby ją zjeść i ślina wypełniła mu usta. Oblizął się tylko ze smakiem, a pod dębem poszukał żołądzi. Miał szczęście, pod drzewem napadało niewiele śniegu, a żołądzi było całkiem sporo.

Rozłupał jednego z pewnym trudem i spróbował. Był strasznie gorzki. Nie wiedział, czy może jeść żołądzie. Głód nie dawał mu zbytniego wyboru. Tłumaczył sobie, że skoro wiewiórka je zjada, to jemu też nie powinny zaszkodzić. Powinien je tylko ugotować, jak ziemniaki. Długo się nie zastanawiał. Miał tylko niewielki, podręczny garnek, wypełnił go po brzegi śniegiem i starannie umieścił wewnątrz ogniska.

Nim śnieg się rozpuścił, rozłupał trochę żołądzi. Gotował je dość długo, aż woda zrobiła się brunatna. Przypomniał sobie, że kiedyś na Białorusi pili kawę z żołądzi. Spróbował więc ciemnego jak kawa płynu, ale był tak gorzki, że nie dało się go pić. Tylko jeszcze bardziej zaschło mu w gardle. Za to żołądzie były już nieco lepsze w smaku. Rozpuścił więc kolejną porcję śniegu i zagotował je po raz drugi.

Nim się obejrzał, słońce zniknęło za horyzontem i zaczęło sypać śniegiem. To był piękny i uspokajający widok. Cieszył się nim, przegryzając kolejne, mączyste w smaku owoce dębu. Nie były

wcale złe. Zresztą głód jest najlepszą przyprawą. Miał przecucie, że się nimi nie zatruje. Czuł się nawet bardzo syty. Nie miał pomysłu, jakie zrobić schronienie, więc tylko odgarnął trochę śniegu z miejsca, gdzie siedział, tworząc dookoła siebie niski wał. Dołożył świeżego chrustu do ogniska i położył się na zimnej ściółce. Plecaka użył jako poduszki. Było mu zimno, przybliżył się do ogniska na ile tylko mógł i spróbował zasnąć.

W środku nocy zbudziły go jakieś hałasy. Puszcza Białowieska roiła się od głodnych i zmarzniętych zwierząt, które nocą wyruszały na żer. Nasłuchiwał przerażony. Choć była ciemna noc i chmury zasłoniły wszelkie światła nieba, świeży śnieg odbijał go nieco, dzięki czemu nie było tak bardzo ciemno. Dzięki temu mógł dostrzec, jak w oddali porusza się jakiś duży kształt. Niedźwiedź. Ale jak to? Zbyt łagodna zima widocznie nie była w stanie zmusić zwierzęcia do zapadnięcia w głęboki sen. Teraz spacerował w poszukiwaniu pożywienia. Musiał wyczuć jego zapach.

Ognisko już prawie wygasło. Powoli, żeby nie wytworzyć podejrzanych hałasów dołożył resztki drewna. Dmuchał, by żar się rozniecił, ale drewno było mokre od śniegu. Ogarnęła go wielka panika, tym bardziej, że wielkie zwierzę, węsząc i grzebiąc w śniegu, zbliżało się do niego coraz bardziej. Nie miał pojęcia, co może zrobić w takiej sytuacji. Strach go sparaliżował, nie był w stanie się poruszyć. Może niedźwiedź tylko go powącha i pójdzie sobie. Miał taką nadzieję.

Misie mogą być bardzo agresywne, gdy zbudzą się w środku zimowego snu, głodne i zziębnięte. Szukają małego co nieco, ale dookoła zwykle pełno jest śniegu. Śnieg jest mało kaloryczny. Ale niedźwiedzie to także przezorne zwierzęta i często nieśmiałe. Wolą unikać kontaktu z tak niebezpiecznymi drapieżnikami, jak ludzie. Samce zwykle unikają ludzi i omijają ich szerokim łukiem. Bardzo głodne, albo przygwożdżone do muru mogą jednak zaatakować.

Obserwowano odważne samice, które wraz z młodymi

podchodziły do obozów ludzi. Robiły to jednak prawdopodobnie nie dlatego, by ich nękać, lecz raczej by chronić siebie i młode przed agresywnymi samcami. Te bały się podchodzić do ludzi tak blisko. Wiktor mógł wystraszyć niedźwiedzia hałasem, ale nie wiedział o tym.

Przypomniało mu się jednak, jak jeszcze parę lat temu czytał książkę o starych mistrzach karate z Japonii. Interesował się sztukami walki i trochę wtedy trenował. Dzieci mają czasem bardzo dziwne zainteresowania.

W książce przeczytał o treningu specjalnego okrzyku bojowego, który miał wprowadzać ludzkiego przeciwnika w zakłopotanie. Atakujący wydawał okrzyk, przeciwnik był zaskoczony, więc nie wiedział, jak zareagować. Wtedy atakujący zadawał cios.

Legendy głosiły, że mistrzowie potrafili wydać taki dźwięk, że niektóre zwierzęta zamiast uciekać, udawały martwe. Wiktor przypomniał sobie o tym, ale tylko uśmiechnął się na myśl, że mógłby krzyknąć. Jego wąty głos pewnie tylko rozbawiły niedźwiedzia, a co dopiero miałby go przestraszyć.

Może zagwizdać? Złożył palce w ustach. Były jednak tak zmarznięte i sztywne, że zamiast gwizdu wydał tylko dziwny, świszczący dźwięk. Zwierzę musiało go usłyszeć. Stało jak wryte, kilkanaście metrów dalej i węszyło w powietrze. Nie mógł dostrzec dokładnie jego kształtu z tej odległości, ale słyszał, jak wdychało nozdrzami powietrze. Zarys zwierzęcia był dość mały, jak na niedźwiedzia.

Przestraszył się i zastanawiał, co tu zrobić. Trawa. Zmarznięta, rosła dookoła. Miała teraz sztywne, niezbyt dźwięczne źdźbła, ale powinna się nadać. Zerwał kawałek, złożył między dłońmi. Dmuchnął i wydał przeraźliwy, skwierczący świst. Zwierzę zerwało się na nogi i uciekło w przeciwnym kierunku. Udało mu się. Zaśmiał się głośno sam do siebie, nieco szaleńczym śmiechem. Zagwizdał jeszcze parę razy, dla pewności, tak głośno, jak tylko

potrafił.

Czy to był niedźwiedź, czy tylko dzik? Miał ochotę na dziczyznę. Nie mógł już zasnąć, adrenalina za bardzo pobudziła jego ciało. Nasłuchiwał tylko odgłosów lasu i nocy, próbował mocniej rozniecić ogień. Marznął.

Zapomniał o wszystkim i o wszystkich, których znał. Jedynie obraz Emilii czasami pojawiał się w jego głowie. Obraz zmyślony, bo nigdy tak naprawdę nie widział jej na oczy. Tylko ze sobą rozmawiali, czasami bardzo dużo. Zapomniał o ojcu, o dziwnych ludziach, o burzy, kwarantannie. Zapomniał o Białorusi. Patrzył prosto przed siebie. Gdzieś tam rozciągały się rejony sąsiedniego kraju, Polski. Mieszkańcy nigdy nie byli przyjaźni dla uchodźców, ale co tam. Jakoś uda mu się przemknąć, choćby niezauważenie. Choćby miał się chować po lasach i kryć po jaskiniach. Noc otoczyła go, otuliła ambiwalentnymi uczuciami lęku i spokoju. Przesiedział tak do rana, niewiele myśląc, po prostu siedział i był.

Żołędzie okazały się bardzo dobrym pożywieniem. Tuż o świcie ugotował ich jeszcze na zapas. Zebrał do plecaka, ile tylko się zmieściło. Obejrzał tropy, niedźwiedź, który tak go wystraszył, był zwykłym, dużym dzikiem. Stado przewinęło się gdzieś w oddali, w poszukiwaniu żołądki i żywności. Ciekawe, jak to w mroku nocy strach powiększa lęki i rzeczy stają się większe, niż są w rzeczywistości.

Trochę mniej głodny przekroczył granicę. Szczęściem nie spotkał nikogo i nie natrafił na żadne przeszkody. Skierował się nieco na północ. Szedł wg mapy, którą zabrał jeszcze z Berezyny. Starał się omijać miasta i wsie, ale musiał poruszać się w pobliżu dróg, żeby wiedzieć, po znakach drogowych, gdzie jest. Przedarł się przez Wisłę i z jej biegiem skierował się nad morze.

Minęły chyba ze dwa tygodnie, odkąd uciekł z Białorusi. Nie wiedział dokładnie, stracił rachubę czasu. Po drodze chciał jeszcze naładować telefon. Dopóki był wyłączony i rozładowany, nikt nie powinien go namierzyć. Mógł go jeszcze uruchomić po raz ostatni,

zobaczyć, co i jak. Skontaktować się z Emilią. Ale potem bezwzględnie musiał się go pozbyć. Czuł, że ktoś może chcieć go namierzyć, tym bardziej, że za jego pomocą włamał się na serwery chińskiego obserwatorium.

Udało mu się to dopiero nad samym Morzem Bałtyckim. Odważył się zawędrować do jakiejś pustej miejsciny. Włamał się nocą do przypadkowego garażu. Było tu zasilanie, a nawet specjalne urządzenie, które wykorzystał jako zasilacz. Telefon działał. Brakowało tylko zasięgu do sieci. To oczywiste. Nie było też wi-fi. Dołądował go jeszcze trochę i poszedł w kierunku centrum miasteczka.

Było strasznie pusto, nawet jak na zimową noc. Samochody nie kursowały, zwierzęta zniknęły. Dostęp do sieci miał dopiero przy jakimś dużym budynku, który wyglądał jak budynek ratusza. Wysłał wiadomość do Emilii i szybko sprawdził wiadomości. Ona także mu napisała. Martwiła się. Łezka tęsknoty zakręciła mu się w oku. Nagłówki wrzeszczały coś dziwnego.

„Statki kosmiczne”. „Obcy odwiedzili Ziemię”. „Czy mają wrogie zamiary?”. Nie było go tylko dwa tygodnie w sieci i kosmici przylecieli na Ziemię? Nie uwierzył. Nie docierało to do niego, myślał, że to jakieś żarty, albo sen. Poszedł w kierunku morza, by pozbyć się telefonu. Chciał go wyrzucić w morskie fale. Było dziwnie jasno, wiatr hulał i sypało śniegiem. Daleko, gdzieś nad taflą wody unosiło się kuliste światło. To nie było słońce, to nie był księżyc. Kula tylko stała bez ruchu nad powierzchnią wody. Musiała być ogromna. Statek obcych. Teraz uwierzył, gdy zobaczył.

Dziewięćdziesiąt dziewięć

Ojciec Emilii godzinami wpatrywał się w monitory komputera. Na uszach miał słuchawki, przyglądał się różnorodnym wykresom. Wszystkie przedstawiały wizualnie nagrania rozmów i śpiewów humbaków. Było ich naprawdę sporo. Analizował je, próbował dostrzec powtarzające się wzory, znajome sekwencje, zdania lub choćby pojedyncze słowa. Nie widział jednak niczego konkretnego. Nie miał punktu zaczepienia, nie wiedział, co robić.

Emilia co prawda podsunęła mu pewien pomysł. Język zwierząt, które żyją i rozmawiają w wodzie, może być językiem fonetycznym. Woda przenosi dźwięki lepiej i szybciej, niż powietrze. Już nawet wilgotne powietrze jest lepszym przekaźnikiem dźwięków. Języki ludzi, którzy mieszkają na tych obszarach kuli ziemskiej, gdzie klimat cechuje duża wilgotność, bardzo często są językami silnie fonetycznymi. Ich słowniki, zamiast posiadać wiele różnych i odmiennych słów, mogą posiadać ich mniej. Ale w tym przypadku jedno słowo może oznaczać różne sprawy, jeżeli będzie wypowiedziane w odmienny sposób, innym tonem.

W powietrzu dźwięki przenoszą się znacznie gorzej, tym gorzej, im bardziej powietrze jest suche. Czasem trudno zrozumieć, co ktoś mówi. Co prawda nietoperze radzą sobie z tym doskonale i nierzadko porozumiewają się masowo krzycząc, całymi stadami. A przecież powietrze jest ich domem. W tym zgiełku potrafią wyłapać pojedyncze przekazy od konkretnych osobników. Potrafią nawet używać echolokacji w takich warunkach. Niezwykłe. Nietoperze są jednak wyjątkiem w świecie lądowych organizmów.

Podwodne zwierzęta mogą mieć język, o którym nam się nie śniło. Dwa dźwięki, które dla naszego ucha zabrzmiały tak samo, w języku waleni mogą znaczyć coś zupełnie innego. Tylko te zwierzęta, posiadające tak bardzo wrażliwy słuch, potrafią usłyszeć różnicę.

To Emilia na to wpadła. Jej ojciec zadzwonił do swojej byłej

żony, która teraz pracowała w obserwatorium w odległej części Azji, gdzieś w Chinach. Dawła tam wykłady z astronomii i uczyła angielskiego. Była specjalistką od języka chińskiego. Chiński jest językiem w dużej mierze fonetycznym, więc może mogłaby ona pomóc jakoś w rozszyfrowaniu języka waleni. O ile oczywiście Emilia miała rację i rzeczywiście są tutaj podobieństwa.

Póki co, jedyny praktyczny pomysł, na jaki wpadł mężczyzna, to była analiza dźwięków zwierząt i klasyfikacja pod względem podobieństwa. Sam nie mógłby tego zrobić. Ale mógł wykorzystać pomoc innych. Żyjemy w czasach, w których wiele ludzi cierpi na nadmiar wolnego czasu. Zwłaszcza w zachodniej kulturze, ludzie często po prostu nudzą się i nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Dlaczego więc by ich nie wykorzystać? Dlaczego nie dać im czegoś do roboty?

To nie był pomysł nowy. Od dawna działały naukowe portale online, gdzie każdy obywatel, bez względu na wykształcenie czy wiedzę, mógł pomóc nauce. Prawie każdy człowiek nadawał się do klasyfikowania dźwięków i pieśni waleni. To było mechaniczne zadanie, trudne dla komputera, ale łatwe dla ludzi. Wystarczyło tylko stworzyć ciekawą grę, by ludzie mogli się nią zająć, gdy się nudzili. Ojciec Emilii korzystał z tego systemu od dawna.

Nie było jednak spodziewanych rezultatów. Wiadomo było, że walenie stosują różnorodne dźwięki, w różnorodnym kontekście. Wiadomo było, że niektóre gatunki nawołują pojedyncze osobniki za pomocą przypisanych im dźwięków. Mówiąc prościej, nadają sobie imiona. Niestety wiele więcej nie dało się ustalić. Mowa, śpiew tych zwierząt na pierwszy rzut oka wydawał się być normalnym językiem, ale było w nim coś więcej. Coś, co umykało ludziom. Czego nikt nie potrafił dostrzec, w swym ograniczonym spojrzeniu. Może ludzie po prostu nie byli w stanie rozszyfrować mowy tych majestatycznych ssaków.

Emilia chodziła jakaś zdenerwowana w ciągu ostatnich dni. Ojciec nie zauważył tego wcale, zbyt mało dał pochłonąć się pracy.

Pozostali pracownicy stacji pytali ją o to, ale była powściągliwa w swych uczuciach. Nie lubiła zbytnio dzielić się swoimi wewnętrznymi odczuciami z innymi. Szczególnie, jeśli dobrze ich nie znała.

Martwiła się o Wiktora. Czytała o sytuacji, która miała miejsce w Europie Środkowej. Wiele miast odseparowano kwarantanną, ludzie masowo ginęli na dziwną chorobę, która przypominała ekstremalnie silne zatrucie pokarmowe. Jednym z tych miast była rodzinna miejscowość Wiktora, Berezyna. Niewiele jednak podano do publicznej wiadomości, co się tam wydarzyło. Nie miała pojęcia, czy ktoś przeżył. Rząd skutecznie blokował nadmiar informacji i dbał, by świat za wiele się nie dowiedział.

Dostała od Wiktora dziwną wiadomość. Wiedziała więc, że musiał żyć jeszcze zanim ogłoszono kwarantannę w Berezynie. Wysłał jej jakieś dane konta, których jednak nie potrafiła rozszyfrować. Głównowała więc nad nimi i zastanawiała się, co mogło stać się z Wiktorem. Minał już prawie tydzień, odkąd dostała od niego tę lakoniczną informację. Nie odpowiadał na jej maile, nie odpisywał na wiadomości. Czy zginął? Czy ta dziwna choroba go dorwała? Nie chciała dopuścić do siebie tej myśli.

Nie mogła jeść i spać. Jedyne, co ją uspokajało, to kontakt z humbakami. Stado cały czas pływało gdzieś w pobliskich wodach, a samica Emilka regularnie, każdego dnia podpływała do brzegu. Odwiedzała ich stację badawczą, by odśpiewać codziennie tę samą pieśń. To było dziwne. Z każdym dniem pieśń stawała się nieco dłuższa i różniła się odrobinę od tej z dnia poprzedniego.

Ojciec mówił, że pieśni są za każdym razem zgodne ze sobą w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. Dziwne, nie rozumiała tego. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent, czyli są prawie takie same. Ojciec mówił też, że samice zwykle nie śpiewają, więc zagadka była tym bardziej tajemnicza.

Czasami wielorybia Emilka podpływała tuż do pomostu, gdzie ludzka Emilia przesiadywała bezgłośnie, a tuż obok ojciec

pograżony był w nagrywaniu pieśni. Wypływała wtedy na powierzchnię i obie dziewczyny wpatrywały się w siebie. Oceaniczna Emilka swym wielkim, szklistym okiem. Emilia z kontynentu swoimi drobnymi ślepiami zagubionej nastolatki.

Czuła więc z tym zwierzęciem. Była przekonana, że ono odczuwa to tak samo. Albo chociaż bardzo podobnie. Może obie były rówieśniczkami? Tzn. porównywalnie, może nie dosłownie. Może Emilka z głębin była odpowiednikiem wielorybiej nastolatki? Też czuła się samotna i zagubiona w świecie, którego nie potrafiła zrozumieć? A może wręcz przeciwnie, odnajdywała się w nim doskonale, ale widziała tę samotność w oczach dziewczynki z łądu. Współczuła jej. Chciała jej coś przekazać.

- Mam. - Ojciec Emilii stwierdził beznamiętnie, wrywając ją z zadumy. - Tak, jak zwykle. Według tej analizy, pieśni pokrywają się w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach. - Zamyślił się. Emilia nie zareagowała. Wpatrywała się w oczy swojej przyjaciółki, która wyłoniła się z wody. Dla ojca ten widok spowszechniał już na tyle, że nawet nie zwracał uwagi na olbrzyma.

- Tato... - Emilia wpadła na pomysł - ...mogłabym z nią ponurkować? - Ojciec był tak zamyślony, że za bardzo nie usłyszał, o co pytała córka. Odpowiedział automatycznie, by ją zbyć:

- Tak kochanie, oczywiście... - jednocześnie mamrotał coś pod nosem o tym, co akurat wyświetliło mu się na monitorze. Trwało to jeszcze jakiś czas. - Pewnie Emilka dzisiaj nic już nam nie powie... - Ojciec zwinął co wrażliwszy sprzęt. - Ostatni gasi światło! - Zażartował na odchodne. Na stacji należało oszczędzać energię, a stacjonarny reflektor, którego używali na molo, by nieco rozjaśnić sobie otoczenie, wymagał sporo energii elektrycznej. Mężczyzna skierował się w stronę stacji. Zupełnie, jakby zapomniał o córce.

Ta siedziała jeszcze chwilę. Wstała i zaczęła gestykulować do swojej zwierzęcej przyjaciółki:

- Zobaczymy się jutro? - Wykonała zamaszyste gesty rękoma. Wskazywała na niebo, potem na morze. Zwierzę zrobiło

niezdarnego koziołka do tyłu, wysunęło płetwę ogonową i zniknęło w oceanie. Niesamowite. Ona wiedziała, czekała, kiedy ludzie skończą swoją pracę. Potem odpływała. Codziennie próbowała przekazać im wiadomość w swoim języku, a potem odpływa. Były to póki co próby bezskuteczne.

Znacznie lepiej szło jej zrozumienie tego, co ludzie chcieli przekazać dla niej. Emilia potrafiła już przy pomocy prostych gestów wytłumaczyć samicy humbaka podstawowe sprawy. Przekazywała jej, kiedy kończą pracę. Informowała ją, kiedy ktoś przyjdzie do niej i będzie z nią nurkować.

Sophia, tak miała na imię jedna z badaczek, dwa razy w tygodniu przywdziewała skafander i zanurzała się w ciemnych wodach oceanu. Nie obawiała się morskiej Emilki w żadnym stopniu. Pływała koło niej, dotykała jej. Lądowej Emilii marzyło się to samo. Czowała więź z tym zwierzęciem, nazywała je w duchu najlepszym przyjacielem.

Gdy wskazywała na ocean, robiąc przy tym falujący ruch dłonią, chciała dać jej do zrozumienia, że ktoś dziś będzie z nią nurkować. Oceaniczna Emilka zdawała się to rozumieć i cieszyć się z tego powodu. Uderzała wtedy delikatnie o powierzchnię wody całym swoim ciałem, trochę podobnie jak delfin. Wytwarzała tak wielkie fale, które uderzały o brzeg. To zawsze Sophia z nią pływała.

Teraz Emilia stała na lądzie i pokazywała najpierw niebo, jednocześnie patrząc się w tamtą stronę. To był znak, że kończą na dziś pracę, ale też, że jutro wrócą. Potem wskazała taflę oceanu, czym powiedziała przyjaciółce, że ktoś będzie z nią nurkować już następnego dnia. Na końcu skrzyżowała ręce na swoich piersiach i stanęła prosto do niej, by zwierzę mogło dobrze to zobaczyć. Chciała powiedzieć w ten sposób, że to ona będzie z nią pływać.

Emilka chyba ucieszyła się na tę myśl. Szybko odpłynęła, ale Emilia wiedziała, że ta się cieszy. Potrafiła to wyczuć, tak sądziła. Spoglądała za nią w dal, lecz nie mogła niczego dostrzec w mroku polarnej nocy. Zgasła światła. Wróciła na stację.

Sophia była bardzo pogodną kobietą, pochodziła z Danii. Uśmiechnęła się, gdy Emilia zapytała ją, czy może z nią nurkować.

- Świetnie! Nie jesteś przeszkolona, ale jutro z samego rana mogę zrobić ci szybki kurs. Nie będziesz w pełni nurkować, raczej popływasz sobie przy powierzchni. Będę cię asekurowała... - w głowie układała sobie cały plan. - Jesteśmy umówione!

Nie była w stanie nic jeść. Wypiła trochę soku i zamknęła się w ciasnej, niezbyt szczelnej kajucie. Zresztą trudno to nazwać kajutą, był to raczej fragment większego pomieszczenia, oddzielony łóżkiem, półką i paroma zasłonami. Ale miała tu wystarczającą ilość prywatności.

Zerknęła jeszcze raz na ostatnią wiadomość, jaką otrzymała od Wiktora. Przesłał jej dane do logowania na zewnętrzny serwer-obłok. Olśniło ją. Ojciec powiedział, że „ostatni gasi światło”. Wiktor wiele razy żartował, że będą mieli specjalny, prosty szyfr, który tylko oni będą w stanie złamać. Tak sądziła, że żartował. Mówił, że tylko ostatnie pięć liter danych to będą prawdziwe dane. Dziewięćdziesiąt procent kodu, to będą dane śmieciowe. Czy rzeczywiście?

Sprawdziła. Uruchoimiła sieć, internet działał tutaj powoli, więc musiała czekać chwilę. Włączyła serwer, wpisała dane i... udało się. Mogła przeglądać piękne zdjęcia jakiejś jasnej, nieznannej jej planety. Jeszcze jedna myśl zrodziła się w jej głowie. „Zaraz, dziewięćdziesiąt dziewięć procent...”

||